Rocznik VII. N. 5 — 1903.



DODATEK.

KRÓTKI RYS
zakładów księdza BOSKO.

Nie raz już żądano od nas bliższych wiadomości o zakładach ks. Jana Bosko i o Zgromadzeniu salezyańskiem; życzeniom tym spodziewam się przy-najmniej w części zadość uczynić, przedstawiając w krótkich, ale zwięzłych słowach cel, do którego ono zmierza.

Zadaniem ogólnem wszystkich zakładów ks. Bosko jakoteż i Zgromadzenia salezyańskiego jest: nieść pomoc młodzieży ubogiej a opuszczonej. Dzieło to wielkie rozpoczął ks. Bosko zwyczajnym katechizmem w kościele św. Franciszka z Asyżu w Turynie r. 1841. Z biegiem czasu świątobliwy mąż ustanowił i wpro-wadził w użycie co następuje:

1. **Kaplice świąteczne i ogródki rekreacyjne.** W ogrodzie lub na dziedzińcu przyległym do umyślnie na to przeznaczonej kaplicy, co niedzielę i święta zbiera się dziatwa i zabawia stósownemi do jej wieku rozrywkami przez kilka godzin z rzędu. Do takich zabaw należą: rozmaite ćwiczenia gimnastyczne, bieganie, skakanie, chus-tanie się, śpiewanie pieśni, gra w kule, warcaby, muzyka, deklamacya, teatrzyki i t. p. Co niedzielę rano, o oznaczonym czasie, daje się chłopcom sposobność spowiadania się, przystępowania do Stołu Pańskiego, słuchania Mszy św. i wykłada im się Ewangelię. Poczem następuje krótka szkółka niedzielna.

Po południu schodzi się znowu młodzież i o godzinie oznaczonej, podzielona na kilka oddziałów, uczy się katechizmu, którego udzielają Salezyanie lub ich **Po-mocnicy**. Nieco później odprawiają się nieszpory i następuje krótkie kazanie, a wszystko kończy się błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. Po błogosła-wieństwie znowu zabawy aż do wieczora, poczem aż do godziny 8 szkoła, ale tylko w porze zimowej. Nim się chłopcy rozejdą do swoich domów, **Pomocnicy** sale-zyańscy wyszukują między nimi takich, którzy nie mają jeszcze żadnego stałego zajęcia, prowadzą ich do jakiego uczciwego majstra i starają się o to, ażeby w ciągu następnego tygodnia mieli stósowne zatrudnienie.

2. **Szkoły wieczorne.** Dla młodzieży już doroślejszej, dla której nie wystarcza szkółka niedzielna, zaprowadzono szkoły wieczorne w dni powszednie. Tu wykłada się katechizm i odbywa elementarny kurs takich wiadomości i w takich rozmiarach, jakie się uważa za odpowiednie dla początkującego rzemieślnika.

3. **Szkoły dzienne** dla tych chłopców, którzy czy to dla braku stósownego ubrania, czy też dla swej niekarności, do szkół publicznych uczęszczać nie śmią lub nie mogą.

4. **Schroniska.** Schroniska mają za zadanie dawać przytułek takim ubogim i opuszczonym chłopcom, którzy nie mają własnego dachu, chleba i ubrania i są pozbawieni wszelkiej opieki. W zakładach tych jedni uczą się wszelkiego rodzaju rze-miosł, a drudzy, zdolniejsi, także nauk klasycznych. Wszyscy jednakowoż uczęszczają do szkoły wieczornej, gdzie się im udziela nauk elementarnych, zawodowych, przy-tem śpiewu na głosy, muzyki instrumentalnej, śpiewu gregoryańskiego, gry na for-tepianie, na harmonium, na organach i t. d.

Z pomiędzy tej młodzieży wielu zajmuje potem różne posady w społeczeństwie, wielu z nich wstępuje do służby państwowej, wielu obiera stan kupiecki, inni po-święcają się nauczycielstwu lub też wstępują do wojska, inni znowu, posłuszni gło-sowi powołania, wstępują do seminaryów duchownych i zostają księżmi.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Z DZIEŁA X. BOSCO (COTTOLENGO 32 TURYN — ITALIA)





A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież: starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. N^r. 5. Wychodzą co miesiąc. MAJ 1903

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ:

	Str.
Chwała Wspomożycielki Wiernych i Leon XIII	109
O Koronacyi obrazu Wspomożycielki Wiernych	112
Z zakładu X. Bosko w Oświęcimiu (*Dokończenie*)	113
Ksiądz Bosko a Wychowanie (*Ciąg dalszy*)	117
Misye salezyańskie — Patagonia (*Ciąg dalszy*)	120
Łaski, wyjednane za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych	124
Kronika salezyańska — Europa — Ameryka	128
Rozmaitości	130
Żywot X. biskupa Alojzego Lasagni (*Ciąg dalszy*)	131
PIERWSZE 25-LECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO, założonego przez X. Jana Bosko (*Ciąg dalszy*)	134

Chwała Wspomożycielki Wiernych i Leon XIII.

HINC INDE GLORIA MEA! Wiele lat upłynęło od chwili, w której słyszeliśmy te prorocze słowa i wówczas nikt z nas nie pojmował ich głębokiego znaczenia i nikt nie myślał, że dożyje zupełnego ich ziszczenia się. Ale od tego czasu widywaliśmy zdziwieni niezliczone tłumy wiernych, kapłanów, biskupów i dygnitarzy tego świata, korzących się przed Obrazem Wspomożycielki Wiernych, wzywających Jej pomocy i dziękujących za łaski. Najśw. Wspomożycielka bowiem nie tylko tu sobie kościół wzniosła, *aedificavit sibi domum Maria*, jak często powtarzał ks. Bosko, ale umiała się otoczyć licznym dworem wiernych sług i oddanych czcicieli.

Pamiętamy, że jedną z ostatnich i największych pociech, których z woli Matki

Najświętszej ks. Bosko przed zgonem doznał, był list pewnego dowódcy kozackiego, który pisał do ks. Bosko te słowa: „Nieraz byłem świadkiem chwały, którą lud mój oddaje Maryi Pannie, i słyszałem, że Ona bezustannie świadczy łaski tym, którzy Ją wzywają. Otóż, pisał dziki mieszkaniec dolin Dońskich, jeżeli Twoja Marya udzieli mi łaski, której pragnę, uroczyście Ci obiecuję, że ja i wszyscy moi ludzie wzywać Ją będziemy, jako naszą opiekunkę.“ A kiedyśmy się dziwili z tego faktu, że się nabożeństwo do Najśw. Wspomożycielki Wiernych tak cudownie rozszerza, jak owa chmurka, którą na widnokręgu dostrzegł Eliasz a która następnie zajęła cały firmament i wszystką ziemię okryła, ks. Bosko powiedział nam z uśmiechem: „Większych się rzeczy doczekacie!“

Byliśmy tego zdania, że się te prorocze słowa ziściły, kiedy nabożeństwo do Wspomożycielki Wiernych, na kształt wonnego olejku, całą ziemię zalewało; myśleliśmy, że się już wypełniła przepowiednia, gdy biskup brazylijski ks. Neri ogłosił Wspomożycielkę Wiernych Patronką swej dyecezyi; sądziliśmy, że tajemnicze zdanie ks. Bosko zupełnie się wyjaśniło i urzeczywistniło, kiedy Obraz Wspomożycielki Wiernych w rzplitej chilijskiej zaczął słynąć zdumiewającemi cudami a Jej nabożeństwo wzrosło do granic, które się pierw wszystkim wydawały niedostępne. Nikt z nas nie przewidywał, że wszystka ta sława przeszłych czasów i te chwały lat minionych były tylko przygotowaniem i przedświtem faktu otoczonego takim blaskiem i jasnością, jakichśmy przez długie lata w ciemnej przyszłości nie mogli dojrzeć i jakiego najśmielszy duch nie mógł przeczuwać.

Kiedy cały świat pada do nóg Leona XIII i podziwia w jego życiu cudowną długoletność, anielską mądrość, nieskalaną chwałę; kiedy z milionów ust wyrywa się okrzyk: *Rex in aeternum vive!* Króluj nam na wieki! kiedy wszystkie serca drżą ze wzruszenia na wspomnienie jego lat Piotrowych; kiedy wszyscy w nim widzą chwałę dwóch wieków, wielbią światło dwóch światów i radość powszechną — oto ten ubóstwiany Papież zdejmuje z swej głowy zasłużoną koronę wawrzynową, składa ją pokornie u stóp Maryi i jako przedstawiciel całej ludzkości nuci na Jej cześć nieśmiertelny hymn wołając: „Pragniemy uwieńczyć skronie



Obraz Najśw. P. Wspomożycielki, ukoronowany dnia 17 maja 1903 r.

Wspomożycielki Wiernych chwalebną koroną królewską, aby cały świat wiedział o tem, że nic Nas tak głóboko nie wzrusza i nie unosi, jak nieustanny wzrost miłości dla Najświętszej Bogarodzicy.“

Witaj nam maju! Witaj miesiącu kwiatów! Witaj miesiącu chwały Wspomożycielki Wiernych! Gdy Bersabea stanęła w obliczu najmędrszego i najwspanialszego monarchy, a ten zszedł ku niej z swego tronu, powitał serdecznie swą matkę, kazał dla niej, jak dla królowej wznieść tron obok siebie, usadowił ją na

nim i oświadczył, że jej udziela połowę swego państwa — twierdzą święci tłómacze, że w owej chwili Bersabea przedstawiała chwałę i potęgę Maryi. Ona siedzi na prawicy Jezusa na tronie nieśmiertelnej chwały, z koroną dwunastu gwiazd na głowie; męczennicy, wyznawcy i panny leżą u Jej stóp a wokoło szumią piórka zastępów serafickich, które z wzrokiem utkwionym w Jej obliczu czekają na skinienie, a otrzymawszy rozkaz, całują Jej stopy i lecą nad niziny ziemskie jako zwiastuny pokoju i miłosierdzia.

Znieważony i uciemiężony Papież ustanowił święto Najśw. Wspomożycielki z wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa. Kiedy bowiem jęczał w niewoli i ucisku, doznał potężnej pomocy Tej, która jednym ramienia ruchem zerwała więzy krępujące ludzkość i skierowała do wiecznej ojczyzny wygnańców tego nędznego i śmiertelnego życia. Życie Piusa VII jest zapewne jedną z owych chwil, w których Wspomożycielka Wiernych okazała się najwidoczniej prawdziwą Deborą, stojącą na czele ludu Bożego, Jahelą pokonywającą Sisarę, Judytą wybawicielką ojczyzny, Esterą upokarzającą dumę bezbożnego Amana i wybawiającą swój naród od śmierci. Najśw. Wspomożycielka była dla tego Papieża-męczennika owym gołąbkiem, który wraca do zbawiennej arki i zbawia pokolenia ludzkie od potopu powszechnego; Jej głos jest, jak owe arfy prorocze, które Izraela do boju prowadziły, jak Brama Dawidowa, na której wiszą tysiącami tarcze skutecznej obrony i opieki. Ona jest Jutrzenką Słońca Sprawiedliwości i przesłanką dnia pogodnego szczęścia i pokoju wśród tych ciemnych wieków i zgubnych błędów.

Ale Ty, Ojcze Święty, podniosłeś chwałę Wspomożycielki Wiernych do niewidzianej dotąd wielkości. Tyś nie tylko



Kościół Najśw. P. Maryi Wspomożycielki w Turynie.

śpiewał natchnionymi i nieśmiertelnymi wierszami o owej Pannie bez zmazy, która jak czysty Gołąbek przeszła przez świat a jego błota się nie dotknęła; nie tylko wysławiałeś Lilię padolną, Różę jerychońską, Palmę kadeską, Cedr libański, Cypres syoński, Ogród strzeżony, Zdrój zamknięty, wybrany i powabny Kwiat Karmelu, który za pomocą swej woni rozkosznej napełnia świat radością; Ty przewidując nowe czasy i blaski, składasz Twą chwałę u stóp Maryi, bo

błyszcząca od dyamentów Tyara, którą Ci wdzięczne narody ofiarowały, byłaby Ci się wydawała mniej piękną i drogą, gdyby na nią nie padał promień wychodzący z korony Wspomożycielki Wiernych. Nadejdzie dzień, w którym samo imię Twoje wzbudzać będzie głęboką wdzięczność w sercach czcicieli Wspomożenia Wiernych; przyjdzie dzień, w którym ludy, patrząc na Jej koronę, wspominać będą o Twej miłości dla Maryi, o poświęceniu, z jakiem wiodłeś do Jej stóp narody, o gorliwości, z którą prowadziłeś ludy do czci tej Wspomożycielki chrześcijan, która staje przed tronem Boga, nie błagając lecz żądając, nie z prośbą ale z rozkazem na ustach.

A ty, świątynio turyńska, wesel się, boś naprawdę żadną miarą nie jest ostatnią z przybytków Pańskich! Ludy, słuchając z uszanowaniem i nabożeństwem głosu Papieża, tłumnie i z żywą wiarą do ciebie podążą i na twych murach pokrytych wotami i tabliczkami czytać będą smutne dzieje nędzy ludzkiej. A rozważając w milczeniu te cudowne dzieła, których dobroć Maryi w tobie dokonała, stojąc zdumiałe wobec świadectw Jej chwały, zroszą cię łzami radości i wiary. W tobie czerpać będą obficie z skarbu łaski i odpustów, w tobie składać będą u stóp Maryi swe troski i potrzeby, w tobie powtórzą prorocze słowo Izajasza: „*Synowie Twoi z daleka przyjdą a corki Twoje z boku powstaną*“, w tobie spiszą niezatartemi zgłoskami wieczne świadectwo dobroci i potęgi Wspomożycielki Wiernych.

W tym dniu, w którym monarchowie ziemscy udzielają amnestyi i hojnie szafują łaskami, Ty, o Królowo Niebieska, pomnij na klęski narodów, na uciśnienie Kościoła, na poniżenia jego Najwyższego Pasterza! Spojrzyj na nasze krwawe ziemie polskie i podnieś w nich wiarę naszych ojców! Przywróć im tę religijność, pobożność i szlachetność, które ściągały na nie oczy całego świata wtedy, kiedy były przedmurzem chrześcijaństwa, tarczą europejską i kiedy Cię uroczyście ogłosiły swą *Królową!* Ogarnij swą opieką cały świat! Połóż kres bezbożnemu wywracaniu krzyża świętego, zapobież bluźnierstwom i wszelkim grzechom a pomnąc na Te miłosierdzie bądź podporą, bądź wyzwoleniem, bądź szczęściem i zbawieniem wszystkich narodów chrześcijańskich!

O Koronacyi Obrazu Wspomożycielki Wiernych.

Zwyczaj koronowania obrazów Najśw. Maryi Panny jest bardzo dawny, bo lud chrześcijański odznaczał się zawsze wielkiem nabożeństwem do Królowej Niebieskiej. Wiadomo, że już w 732 r. Grzegorz III, Papież, chcąc uczcić Maryę i zjednać sobie Jej pomoc, uwieńczył Jej obraz złotą koroną sadzoną dyamentami. Ale powstanie zewnętrznej uroczystości, z którą się obecnie każda z tych koronacyi odbywa, trzeba odnieść do czasów o wiele późniejszych, bo, zdaje się, do wieku szesnastego. Liczne wskazówki przemawiają za tem, że myśl uroczystych koronacyi powstała na gruncie Czcigodnego Zakonu kapucyńskiego, bo kroniki wspominają, że ją wprowdził w czyn już w r. 1587 O. Hieronim Paolucci z Forlì a inne źródła przekazały nam wiadomość, że za staraniem innego Kapucyna, O. Fidelisa z San Germano Vercellese, został w r. 1616 uroczyście ukoronowany obraz Matki Boskiej delle Vigne w Genui.

Pamiętnemi zgłoskami zapisał się w dziejach Koronacyi Obrazów fundusz, który pobożny a bogaty patrycyusz włoski hr. Aleksander Sforza Pallavicini złożył w 1636 r. na sprawienie drogich koron w celu ukoronowania obrazów Matki Boskiej. Papież Ur-

ban VIII fundacyę tę zatwierdził i powierzył roztrząsanie i decyzyę spraw tyczących się koronacyi Kapitule Watykańskiej.

Jeżeli się cokolwiek zastanowimy nad szczegółami odbytuch dotąd koronacyi, zauważymy że je można rozklasyfikować na trzy grupy. Niektóre obrazy zostały ozdobione drogocennemi koronami z przyzwolenia władzy biskupiej t. j. od miejscowych Ordynaryuszów; inne zaszczycone zostały złotą koroną na mocy dekretu Kapituły Watykańskiej, inne wreszcie, a tych bardzo mała jest liczba, odznaczone zostały złotemi koronami od samych Papieży, którzy albo osobiście uroczystego aktu dokonali, (tak Pius VII ukoronował 1815 r. Obraz Matki Boskiej w Savonie), lub deleguje w tym celu szczególniejszego swego reprezentanta. Dlatego koronacya Najśw. Wspomożycielki Wiernych jest najuroczystszym tego rodzaju obrzędem w Kościele katolickim, bo Jego Eminencya ks. kardynał arcybiskup turyński jest specyalnie delegowanym koronatorem, który dokonywa uroczystego obrzędu w imieniu i władzą Papieską, *Suo nomine et auctoritate*.

Najprzewielebniejsza Kapituła Watykańska przed wydaniem dekretu koronacyjnego wymaga nie tylko historycznych dowodów na stwierdzenie autentyczności i mnóstwa łask otrzymanych za wzywaniem Matki Boskiej na pewnym obrazie przedstawianej, lecz także dokumentnego udowodnienia, że obraz już od wieku publicznie jest czczony. Jeśli cześć obrazu nie ma za sobą stuletniego istnienia, Kapituła Watykańska nigdy dekretu koronacyjnego nie wydaje. Przytaczamy ten szczegół dlatego, że wymownie dowodzi, iż Ojciec św. Leon XIII przywięzuje wyjątkowe znaczenie do cudów i łask naszej Wspomożycielki Wiernych, do nadzwyczajnej sławy naszego Obrazu i cudownego rozszerzenia się jego czci, która *przekroczyła granice Włoch i Europy i dziś za dziwnem zrządzeniem Boskiem rozszerzona jest po wszystkich narodach ziemi.* Nakazał bowiem najuroczyściejszą koronacyę Wspomożycielki Wiernych, pomimo tego, iż Jej Obraz czczony jest dopiero od lat 35, t. j. od roku 1868, w którym go ks. Bosko umieścił na wielkim ołtarzu w nowym kościele na Valdocco.

Nieśmiertelny Leon XIII nie mógł zapewne wydać *brewe*, któreby więcej ucieszyło Zgromadzenie salezyńskie i jego Pomocników, a któreby naszej Matce, Wspomożycielce Wiernych, przyniosło większą cześć i chwałę. Dzień 17ty maja pozostanie na zawsze w historyi salezyańskiej jedną z najchwalebniejszych i najpamiętniejszych dat.

Z Zakładu Ks. Bosko

W OŚWIĘCIMIU.

(Dokończenie). *)

III.

Nieraz już w świecie dziennikarskim roztrząsano kwestyę, którą najlepiej określają słowa: *Polityka Salezyańska.* Przechowane w tym względzie dokumenta wykazują, że dzienniki omawiając tę sprawę występowały najczęściej z sądami i nowinami, które wywołały wesołość i uśmiech politowania. Tak n. p. w 1882 r. pisała turyńska *Gazzetta del Popolo*, że ks. Bosko w Francyi wchodzi w konszachty z przywódcami partyi opozycyjnych celem zgubienia rzeczypospolitej! Świat śmiał się z tej wiadomości i nikt nie byłby przypuszczał, że w 21 lat później pewne pisma podniosą rozpaczliwe krzyki i wezwą jeden z najpotężniejszych rządów europejskich do obrony niemczyzny, której grozi niebezpieczeństwo i zupełna zagłada ze strony — (zadłużonego!) zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu!!

Kto zasięgnął choćby tylko powierzchownych wiadomości o Zgromadzeniu Salezyańskiem, jest doskonale o tem prze-

*) Zob. n. 3, 1903 r.

konany, że ks. Bosko i jego synowie zawsze i wszędzie mieli i mają na celu dobro ludzkości, mianowicie młodzieży i że nie chcą szkodzić nikomu. Nie byli zatem, nie są i nie będą wichrzycielami politycznymi w żadnem państwie tego świata.

Polityka salezyańska jest nader prosta i jasna, bo polega na staczaniu walk z szatanem, pozyskiwaniu dusz dla Boga i na uszczęśliwieniu jednostek, rodzin i społeczeństwa za pomocą religii, wychowania i wykształcenia. Na jej programie widnieje siedm prośb, które Chrystus Pan umieścił w *Ojcze nasz*, dziesięć przykazań Bożych i pięć przykazań kościelnych. Porządek dzienny obejmuje zawsze dwa punkty: zwodzić ludzi z drogi występku i odbijać piekłu nieszczęśliwe i niebaczne ofiary.

Salezyanie pracują dziś w 22 państwach a dotychczas żaden rząd nie skazał ani jednego Salezyanina za dowiedzione zbrodnie polityczne, chociaż nie mało ucierpiały i cierpią nasze zakłady z powodu swego charakteru religijnego. Być może, że osobiste i prywatne zapatrywania Salezyanów stoją w zupełnej sprzeczności z dążnościami pewnych rządów, ale w życiu publicznem a nawet w swych zakładach umieją się kierować roztropnością i przestrzegają słowa Króla królów: *„Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu“* (1). Tak sobie postępował ks. Bosko, tak się zachowują jego synowie.

Ponieważ katolicki dziennik *Schlesische Volkszeitung* rozprawił się wyczerpująco z zarzutami, które przeciw Salezyanom *Schlesische Zeitung* podniosła, przytaczamy tutaj całą odpowiedź, jako dowód, że rozumni ludzie umieją się trzeźwo na rzeczy zapatrywać i nie podlegają przesądom i nie wpadają w haniebne obłędy.

Salezyanie a Polacy.

„Walka wszczęta z Polakami zaczepia już nawet zakłady dobroczynne. W numerach 121 z dnia 21go lutego i 139 z 25go lutego *Schlesische Zeitung* otrąbiła wyprawę i szturm na napór polskości na Górnym Śląsku. Przywoływa na pomoc wszelkie środki, nawet ustawy wyjątkowe na drodze prawodastwa i materyalną siłę państwową, bo ojczyźnie (niemieckiej) zagraża niebezpieczeństwo. Już to ostateczny czas by wziąć się do broni, gdyż inaczej niemczyzna na Górnym Śląsku ulegnie zupełnej i wiecznej zagładzie. Te i tym podobne wylewy uczucia i tkliwe wynurzenia są w szpaltach *Schles. Ztg.* konwencyonalną częścią programu dziennikarskiego, a ponieważ wiadomo z jaką pieczołowitością rząd (pruski) czuwa nad niemczyzną na kresach wschodnich, możnaby te krzyki obawy *Schles. Ztg.* pozostawić tym, *których nigdy nie zabraknie.* Ale że *Schles. Ztg.* poczuła się do powinności wziąć za przedmiot i ofiarę swego szczekania na Polaków katolicki i dobroczynny zakład salezyański w Oświęcimiu (w Galicyi) i puściła w obieg różne wiadomości częścią niedokładne, częścią wyssane z palca i tendencyjnie ubarwione i to w wyraźnie zaznaczonym celu szkodzenia jego opinii publicznej, uznajemy za nasz obowiązek wystąpić przeciw artykułom *Schles. Ztg.* i sprostować niejedno na podstawie lepszych i gruntowniejszych informacyi.

„Na samym wstępie zaznaczyć należy, że macierzyński dom salezyański, nie istnieje w Lombriasco ale w Turynie. *Schles. Ztg.*, któraby chciała w nas wgadać, że wniknęła głęboko w stosunki Zgromadzenia, powinnaby przynajmniej ten fakt znać. Nawet obraz zadania i celu zakładów salezyańskich jest zupełnie spaczony. Zgromadzenie salezyańskie, założone przez sławnego wychowawcę młodzieży ks. Bosko, ma na celu przytulenia i wychowanie biednych i opuszczonych dzieci, udzielanie im potrzebnych wiadomości szkolnych i tworzenie dobrych chrześcijan oraz dzielnych obywateli. A ponieważ chodzi tu przeważnie o dzieci ze szkoły już wyzwolone, więc Zgromadzenie, stosując się do potrzeb bieżących czasów, urządza i utrzymuje warsztaty, w których wychowankowie uczą się różnych rzemiosł. Odpowiednio do okolic, w których się domy otwierają, pielęgnują Salezyanie także rolnictwo i uprawę winorośli, przyczem uczniowie w godzinach wolnych od pracy rolnej bywają zaznajomieni z dziedziną teoretyczną przez wykłady z zakresu agronomii. Na korzyść chłopców, objawiających wyjątkowe zdolności i powołanie do stanu duchownego, pootwierano odpowiedne zakłady naukowe.

„Tyle trzeba było powiedzieć o Zgromadze-

(1) Mat. XXII, 21.

niu salezyańskiem wogóle. Mało która dobroczynna instytucya zyskała sobie tak powszechne uznanie, jak właśnie zakłady salezyańskie, które się zalecają głównie swą działalnością na korzyść niższych warstw społecznych i opieką nad opuszczonemi i ubogiemi dziećmi wszelkiego stanu i wieku. Stąd łatwo zrozumieć, jak pojmować szczekanie *Schles. Ztg.* na zakład oświęcimski a szczególnie zarzut, że tenże otwarty został „*wyłącznie w celu popierania narodowo-polskich dążności.*“ Bo najprzód czyby uprawianie polskiej polityki leżało w interesie Kongregacyi wszechświatowej, która wniknęła do wszystkich krajów i z tylu rządami się liczyć musi? Z drugiej strony rzecz to zupełnie słuszna i naturalna, że się używa polskiego języka w domu w Polsce założonym, tak jak w zakładach niemieckich używanoby języka niemieckiego a we francuskich języka francuskiego. Na to może się oburzać tylko najhakatystyczniejszy hakatysta, który na sam dźwięk mowy polskiej myśli, że całej niemczyźnie przyłożono nóż do gardła. Czyżby może ci panowie żądali, by nawet w polskiej Galicyi zaprowadzono język niemiecki i by to narzucono gwałtem biednym istotom, którym już i tak dolegają ciężkie nieszczęścia i których niedola i opuszczenie przez cudzy język znaczniebyby się podniosła? O takiem ujarzmieniu w ostatecznym razie mogłaby być mowa w więzieniu lub domu poprawy, ale nie w zakładzie opartym na miłości i miłosierdziu! „*Co nie nosi cechy polskości, to bywa ostro rugowane*“, pisze *Schles. Ztg.* Zdanie to zawiera prócz prawdy olbrzymią przesadę, którą także w wielu innych zwrotach dostrzedz można.

„Najpocieszniejszą wszakże jest ta okoliczność, że *Schles. Ztg.* chce ukuć argument dla swych wywodów z tego faktu, iż obecny dyrektor jest „*obywatelem włoskim*“, który się dopiero w dojrzalszym wieku języka polskiego wyuczył. Tak się istotnie rzecz ma, ale to właśnie dowodzi, że Zgromadzenie przy obsadzaniu kierownictwa zakładu oświęcimskiego miało na względzie obecne warunki i nie posunęło na ten urząd Polaka, aby nie padł ofiarą srożącego się prądu antipolskiego.

„Językiem krajowym Galicyi jest język polski a nawet przy wojsku nie potrzebuje prosty żołnierz znać języka niemieckiego; wystarcza, że rozumie niemiecką komendę. Niema więc żadnego powodu, aby w zakładzie oświęcimskim zaprowadzać inny język jak krajowy. W udzielaniu nauk w wyższych kursach przestrzegane bywają przepisy istniejące w Austryi, jak to kongregacya i w innych krajach czyni. Z resztą *Schles. Ztg.* popełnia gruby błąd, kiedy za świadka panującego w zakładzie ducha bierze chłopca, który z zakładu zbiegł (?) i który też nigdy rzeczywistej przyczyny tego faktu nie wyda.

„Szczególniejsze niebezpieczeństwo wietrzy *Schles. Ztg.* w napływających do zakładu ofiarach. A jednak rzecz to zupełnie jasna, że podobna instytucya wymaga olbrzymich nakładów i że się koniecznie musi opierać na ofiarności ludzi litościwych, skoro chłopcy z natury rzeczy bardzo mało wpłacają. Ale mimo to składki te odbywają się w sposób jak najprawniejszy. Podejrzenia skierowane pod tym względem przez *Schles. Ztg.* przeciw Salezyanom są ohydne i bezpodstawne. Nadto pisze *Schles. Ztg.*: „*Zakład otrzymuje bez przerwy ofiary polskie z całego świata.*“ I czy to zbrodnią, że Polacy ofiarują kilka fenigów na wsparcie swych ubogich rodaków? Czy z Niemiec nie wychodzą znaczne kwoty na korzyść Niemców przebywających za granicą? A to co znowu za zbrodnia, iż, jak pisze *Schles. Ztg.* „Polacy-katolicy z Górnego Śląska posyłają tamże pieniądze na Msze św.?“ Czyż Niemcy z wszystkich krajów nie wysyłają pieniędzy na ten sam cel do misyi pogańskich? Myślimy, że pisząc iż „*ofiary te bywają obracane na wszelkie możliwe cele zakładowe*“, nie chciano powiedzieć, że Msze św. nie są odprawiane, bo w takim razie musielibyśmy to twierdzenie odeprzeć i napiętnować jako bezczelne i niecne oszczerstwo. Z resztą lubo za pozwoleniem biskupów i rządów wolno każdej instytucyi urządzać kwesty, możemy atoli zapewnić, że Zgromadzenie salezyańskie ani wprost ani pośrednio po wioskach i miastach składek nie urządza i że z tego powodu należy uważać za oszusta każdego kwestarza, któryby sioła i miasteczka objeżdżał i o ofiarę prosił pod pozorem, że dla Salezyanów zbiera. Jeżeli się zatem w poszczególnych razach zdarza, że rząd zezwala na zbieranie ofiar na rzecz jakiejś instytucyi, to nie wkraczajmy w cudzą dziedzinę, zostawmy rządowi wyrokowanie o potrzebie zakładu a nie wszczynajmy w tym względzie, na niekorzyść humanitarnych celów, zajadłej i rujnującej krytyki.

„Pomocnicy salezyańscy tworzą stowarzyszenie odpowiadające Tercyarzom innych zakonów i potwierdzone przez Papieża; zbierają oni pieniądze *między* sobą na różne cele salezyańskie a mianowicie na wychowanie zdolnych i wzorowych kapłanów.

„Każdy dobry katolik, obeznany z wzniosłym celem Zgromadzenia salezyańskiego umie należycie osądzić to co o jego zbieraniu

ofiar pisał Jean de Bonnefon w paryskim *Journal*. Bo jeżeli Salezyanie urządzają dla chłopców warsztaty rzemieślnicze, jak stolarnię, drukarnię, papiernię i t. d. — to tylko zajadły wróg katolików i Polaków może się w takich urządzeniach dopatrzeć uprawiania żebraniny na wielką skalę; każdy inny człowiek natomiast uzna tego rodzaju wychowanie i wykształcenie w rzemiośle za potrzebne i chwalebne. Nie noszą się też wcale Salezyanie z myślą narzucenia stanu kapłańskiego wszystkim młodzieńcom, jakby to chciała *Schles. Ztg.* w czytelników wmówić; owszem największa część wychowańców uczy się rzemiosł, któremi sobie później w świecie na chleb zarabiać będą. Dochody warsztatów w porównaniu do kolosalnych wydatków są zerem i nie mogą być brane w rachubę.

„Czasopismo *Wiadomości Salezyańskie* nie wychodzi w 17 ale w 8 językach; jego nakład miesięczny nie bywa odbity w 2 milionach ale tylko 300.000 egzemplarzy a w Francyi niema 100.000 Pomocników lecz niespełna 50.000.

„Najwięcej się jednak ośmieszyła *Schles. Ztg.*, zaczepiając „*Bank trędowatych w Bogotá.*“ Instytucya ta bowiem nie jest w istocie rzeczy żadnym bankiem, tylko przemyślną składką amerykańską na rzecz trędowatych. Czyż *Schles. Ztg.*, przytaczając niemal cały artykuł czasopisma *Salesianische Nachrichten*, nie zauważyła, że inicyator tego dzieła nazwał je tylko z żartu bankiem? A jednak nie trudno to było odgadnąć, skoro owo pismo kończyło się odezwą do litościwych i szlachetnych dusz, aby raczyły złożyć swe pieniądze *w banku, który* 100 *odsetek płaci i nie jest wystawiony na żadne bankructwo*; tem więcej że w środku listu donosi się wyraźnie, że wielu miłosiernych dobrodziejów nadesłało *na gwiadzkę* większe lub mniejsze *ofiary*. Tego żartu nie mogła dostrzedz *Schles. Ztg.*, która mimo to pochlebia sobie, że posiada orli wzrok i wyjątkową przenikliwość. O dziecinna naiwności! *O si tacuisses!*

„Wprost bezczelną potwarz rzuca *Schles. Ztg.* na Salezyanów, twierdząc, że pobierają różne jałmużny za cuda, które dzień w dzień w Turynie bywają wykonywane, i że z samej Francyi nadesłano na ten cel w grudniu 1902 r. 157.000 franków. Każdy katolik wie, co o takich bzdurstwach dziennikarskich myśleć. Każdemu dziecku katolickiemu wiadomo że cudów na zawołanie tworzyć nie można, tak jak ich nie można ani zamawiać, ani kupować, ani sprzedawać. Możemy za to stanowczo ręczyć, że na ten cel nikt jałmużny nie zbiera. A kogóżby nie przekonała o fałszu podana wyżej bajeczna kwota z jednego miesiąca?

Wreszcie trzeba jeszcze dorzucić słówko o przytoczonym w *Schles. Ztg.* cudzie, którym ktoś uwolniony został rzekomo od bólu zębów. Dlaczego autor artykułu nie czytał dalej w numerze 51szym czasopisma *Salesianische Nachrichten?* Albo dlaczego tai przed czytelnikami, że ból zębów stanowił tylko pierwszą fazę choroby, że wkrótce owładnęły chorego inne słabości, że go napadły konwulsye, że lekarze orzekli jego stan za prawie beznadziejny? Jestże to wierne i lojalne przytoczenie sprawozdania z otrzymanej łaski?

„A co w końcu o ostatnim pomyśle Salezyanów powiedzano, t. j. o puszczaniu w obieg akcyi jakiejś kopalni złota, to jest poprostu wyssane z palca, to się zowie w języku publicystycznym kaczką dziennikarską a w mowie potocznej fałszem (a tą razą także potwarzą).

„Zapytaćby się można: W jakim celu chciano obrzucić błotem Zgromadzenie dobroczynne? Dlaczego zestawiono rzeczy tak różne, które z kongregacyą żadnego nie mają związku albo się zupełnie do innych dziedzin czy krajów odnoszą? Oto dlaczego: Księża Salesyanie śmieli na korzyść biednych sierot polskich założyć w Galicyi zakład, w którym przebywa też kilka dzieci Górnośląskich. Ale hakatyści są nieprzejednanymi wrogami Polaków, a więc — śmierć Salezyanom? Widzimy stąd, jakie kwiaty wydaje walka z Polakami. *Miałoby przyjść do tego, by istniał zakład, w którym się mówi po polsku, to niech raczej giną materyalnie i moralnie tysiące polskich dzieci!* A, jak widzieliśmy, w tej walce jest dozwolony każdy środek, nawet kłamstwo i potwarz, bo *cel usprawiedliwia środki.*

„Musimy jeszcze podnieść ten szczegół, że te wściekłe napady na zakład oświęcimski znalazły swój wyraz nie tylko w szpaltach *Schles. Ztg.* ale także w memoryale, który dnia 5 marca bytomska grupa związku *Deutscher Ostmarkverein* wystosowała do prezesa ministrów hr. Bülowa, zaznaczając że ze strony tego zakładu zagraża niemczyźnie na Górnym Śląsku poważne niebezpieczeństwo. Jeżeli w tym memoryale *Deutscher Ostmarkverein* śmiał określić zakład oświęcimski jako instytucyę popierającą wyłacznie i tendencyjnie dążności narodowo-polskie, to my piętnujemy to wyrażenie jako bardzo niedokładne i opieramy się na słowach, które ogłoszone były w francuskiem czasopiśmie *Bulletin salésien* (r. 1903, nr. 1, str. 15): „Wszędzie gdzie się Księża Salezyanie osiedlają, unikają zupełnie politycznych wirów i idąc za wzorem i nau-

kami swego czcigodnego Ojca ks. Bosko, czynią dobrze wszystkim i nie krzywdzą nikogo — a to bez względu na różnice narodowościowe lub osobiste.“

„Ośmielamy się życzyć sobie i żywić nadzieję, że członkowie *Ostmarkvereinu* zasięgną dokładniejszych informacyi i zaprowadzą pewne zmiany w swych poglądach na Salezyanów i zakład oświęcimski. Co się tyczy *Schles. Ztg.*, to dotychczasowe doświadczenie i jej długoletnie postępowanie nie dozwalają nam się łudzić, aby tak święty obowiązek kiedyś wypełniła.“

Uwaga. — *Dyrekcya zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu upraszu gorąco wszystkich Pomocników i Dobrodziejów, aby jej raczyli łaskawie nadesłać owe dzienniki, które czy to za czy przeciw Zgromadzeniu Salezyańskiemu głos zabierają. Często wypada przedsięwziąć pewne kroki, które są możliwe tylko w razie, gdy krótko po ukazaniu sie odpowiedniego artykułu o jego treści poinformowani zostaniemy. Wszystkim osobom które nas w tym względzie raczą poprzeć zasyłamy już teraz serdeczne* Bóg zapłać!

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

XII.

Dozór w domach ks. Bosko.

(*Ciąg dalszy*).

Co do sposobu pełnienia dozoru, ks. biskup Costamagna tak go pojmuje:

„Asystent, pisze on, nie powinien ani na chwilę zaniechać dozoru, ale pełnić go zawsze, zręcznie i roztropnie, by na pewno spłoszyć dyabła, który się zazwyczaj ukrywa w jakimś kącie domu, pełza z cicha i zakrada się w młode serca.

„Baczność zatem na wymianę listów i bilecików tak między internami jak między domem a cudzymi! Baczność na miłostki! Baczność na pewne gromadki mniej lub więcej podejrzane! Skoro tylko asystent dostrzeże, że dyabeł wtargnął do domu, jak wilk do owczarni, powinien natychmiast uwiadomić dyrektora lub zastępcę, a nie innego: należy to sobie uważać za najświętszy obowiązek.

„Krom tego, mówi dalej światły Prałat, asystent, chcąc działać w duchu salezyańskim, winien z nieustanną czujnością łączyć sposób postępowania, tchnący dobrocią, miłą a świętą poufałością. Niechaj się zatem nie unosi gniewem, niech nigdy nie wpada w złość, niechaj nie chowa w sercu zawziętości, a z drugiej strony niech się szanuje, i nie chcąc ubliżyć swej godności i narazić się na lekceważenie, niech nie dopuszcza, aby uczniowie byli z nim na zbyt poufa ej stopie. Rozumne i stosowne szafowanie pochwałami i zachętą możę wpłynąć bardzo korzystnie na utrzymanie chłopców w karności. Gdzie czujność połączona z dobrocią ojcowską, tam z trudnością szerzyć się może występek. Przeciwnie, czujność chłodna, gniewliwa i rozkazująca wywołuje w młodych sercach nieufność i niezadowolenie. Jakaś ponurość ogarnia wtenczas chłopców, wzgarda zatruwa ich serca; młodzież się zamyka sama w sobie, staje się ciemną, nieprzeniknioną jak czarna noc; wynajduje wybiegi, działa po kryjomu, rozmawia oczyma, chusteczką, palcami, sam oddech a nawet milczenie są zdradliwe i obracają się w istną plagę. Czuwajmy więc, to konieczna, ale czuwajmy z sercem ojcowskiem i z miłością macierzyńską”.

***

Biskup salezyański wchodzi następnie w szczegóły i wymienia różne rodzaje czujności. Oto jak rozbiera swój przedmiot:

1. *Dozór podczas rekreacyi.* Rzecz to pewna, że szatan w czasie rekreacyi dokłada wszelkich starań, by zniszczyć owczarnię Pańską. Otóż dobry asystent powinien wytężać swe siły, aby odkryć jego szyki, udaremnić jego plany wojenne i zmusić go do ucieczki. Przedewszystkiem zamykać należy drzwi klasowe, wejścia do sypialni, przystęp do schodów i oddzielić jak najstaranniej wszystkie kąty, któreby mogły służyć za niedostrzeżone kryjówki. Nie trzeba też wpuszczać na dziedziniec rekreacyjny żadnej owieczki, pokrytej zaraźliwemi wysypkami i oddalać surowo wilki, raz z zakładu wypłoszone.

Następnie asystent ma zstępować na pole

*

walki z czujnemi oczymi, uszami i sercem, jako stróż — nie żandarm, jako przyjaciel — nie szpieg ukochanych uczni.

Podczas rekreacyi dobry asystent spełnia prawdziwe apostolstwo; ze spojrzeniem życzliwem raczej niż surowem, chodzi od jednego do drugiego, temu i owemu coś powiada do ucha na wzór ks. Bosko, uśmierza sprzeczki, powstrzymuje mściwych, podnieca apatycznych, więzi język zły lub ostry, rozprasza pewne grona, gdzie niema przełożonego, a w których, jak powiada ks. Bosko, zawsze się dyabeł do rozmowy miesza; wreszcie kończy rekreacyę, prowadząc sporą garstkę swych uczni przed Najświętszy Sakrament, a nawet niektórych przejętych żalem i skruszonych do nóg spowiednika.

Tego pokroju asystent spełnia wiernie urząd Anioła Stróża, bo na dziedzińcu na wszystko baczy, zachęca, broni, pomaga, a jednocześnie nie oddala się od oblicza Ojca niebieskiego, gdyż dozór pełniąc, ma duszę wzniesioną ku niebu i modli się: „Panie, zbaw dzieci swoje! Były Twojemi, a Tyś mi je powierzył. Wstrzymuj od nich wilka piekielnego, aby żadnej ukochanej owieczki mojej nie uniósł, nie zadusił, nie rozszarpał!“

Taki asystent nie otacza nikogo szczególniejszymi względami i protekcyą. Takiego asystenta nigdy nie zobaczysz przechadzającego się z jednym lub dwoma uczniami, albo z innym jakim przełożonym, bo wie, że ten rodzaj dozoru niweczy całą pracę wychowawczą, a szatan tanim kosztem odnosi zwycięstwo, bo zawsze sztuczki swoje płata tam, gdzie dozoru niema. Taki asystent jest postrachem szatana, krążącego nieustannie i szukającego, kogoby pożarł, bo go śledzi, prześladuje zawsze i na każdym kroku i krzyżuje jego zamiary. Przedewszystkiem rzuca się tam, gdzie tłum żywszy, gdzie się tworzą kółka, gdzie szemraniny, podejrzane rozmowy i z godnością, bez najmniejszej lękliwości, kieruje i uspokaja a podbitych chwalebnie uczni prowadzi do krynicy Zbawicielowej, do wód gaszących ogień nieczystych pożądliwości.

A lubo asystent niekiedy zmuszony jest groźnie nawoływać, i upominać kończy zawsze słowem zachęty, by zostawić furtkę otwartą skrusze i nadziei przebaczenia. Oto obraz asystenta wytworzonego w szkole ks. Bosko, który truchlał na samą myśl zgorszenia dziecka. Czyż nie widzieliśmy go, zrywającego się od stołu, przed końcem kolacyi goniącego za wilkiem i wydzierającego mu nieszczęśliwą ofiarę, zbroczoną krwią i poranioną ostrymi kłami? Tak mu chodziło o to, by uprzedzić zgorszenie, że myśl ta ścigała go nawet w ostatniej chorobie. Pewnego dnia słyszano go wołającego w gorączce: „Biegnij żwawo, śpiesz się ocalić tego chłopca!“ A zerwawszy się gwałtem na łóżku, krzyczał głośno: „Biegnijcie! ocalcie go! Najświętsza Panienko, ratuj go! O Matko! Matko!“

***

W bardzo dokładnym i cennym artykule o dozorze podczas rekreacyi ks. biskup Costamagna zdaje się zapominać o pewnym bardzo łatwym sposobie doglądania chłopców. Nie omawia mianowicie tego wypadku, kiedy asystenci bawią uczni i budzą tak powszechne zajęcie, że zapobiegają z góry wszelkim niebezpiecznym i poufałym zwierzeniom, podejrzanym kółkom i czułościom. Sztuka ta polega na tem, że asystenci urządzają jedną lub kilka zabaw, w których wszyscy mają udział, n.p. grę w piłkę, w harce, w choragiewkę (jest to bardzo zajmująca zabawa pochodzenia włoskiego), w zatrutą piłkę, i t. d. Takie gry zapalają naraz 50-60 chłopców do biegu, skoku i bardzo zdrowotnego ćwiczenia, i dlatego asystenci, którzy ten porządek rzeczy zaprowadzić i utrzymać umieją, asystenci skłonni do gry i zdolni w niej przodować, są skarbami dla domów, w jakich się znajdują.

Prawdziwym wzorem asystenta rekreacyjnego był niezaprzeczenie młody kleryk Karol Parietti, który przedwcześnie umarł w Belgii. „Zdawało się“, pisze ks. biskup Costamagna, „że posiadał dar podwajania się. Czy widzicie, powiada, jak stoi na czele szeregu młodzieży, zachęca ją do zabawy, ustawia w szyki, prowadzi do zwycięstwa i biegnie, pędzi niby strzała? Ale oto spostrzega w pewnym kącie grupę rozmawiających półgłosem chłopców, przypada do nich i rozprasza kółko, rzucając im żartobliwą przymówkę: „Albo się bawcie, albo się stańcie zabawką, wybierajcie!“ I oto gromadka rusza bezzwłocznie z miejsca, zasila zastępy jego wrogów i rzuca się z zapałem na szyki asystenta. Częstokroć zdawał się zabawą pochłonięty, gdy stawał nagle tuż przy pewnym uczniu i udzielał mu potrzebnych na tę chwilę rad. Jeśli mu ktoś ubliżył brakiem uszanowania lub uległości, nie spojrzał na niego, nie uśmiechnął się i tak wymierzał karę, jakiej się bardzo obawiano. Żarliwość jego była istotnie nadzwyczajna. Skoro tylko posłyszał znak na rekreacyę, wszystko rzucał na bok: naukę, spoczynek, modlitwę, rozmowę i w jednej chwili stał na czele swojego oddziału i prowadził go do zwycięstwa nad wiecznym wrogiem człowieka, nad chytrym, nieznużonym, zawziętym szatanem.

2. *Asystenci na przechadzkach.* — Jak już

powiedzieliśmy, dobry asystent to widomy anioł uczniów swoich. Każdej chwili nad nimi czuwać jest obowiązany, ani na sekundę opuścić ich nie może, bo w tej sekundzie ogień namiętności może ogarnąć cały szereg chłopców; słówko dwuznaczne, żart, strzelenie oczyma, skinienie głowy, wyjście z klasy, z kaplicy, ze sypialni, oto na co czeka wilk złośliwy, który ma dawno wyrachowane plany i czeka tylko na wspólnika, by niewinną owieczkę pochwycić kłami i zatracić na wieki.

Ogólnie jednak mówiąc, największe niebezpieczeństwa zagrażają uczniowi na przechadzce. Niestety, ileżto dzieci poszło na przechadzkę z spokojem duszy, z niewinnością naiwnych jagniąt, a wróciły z burzą i pożądliwością w sercu, wróciły drapieżnymi wilkami; asystent wyprowadził z zakładu chór aniołów a przyszedł z powrotem w otoczeniu zgrai szatanów.

Stosując się do rozporządzeń kapitularnych, ks. biskup Costamagna wymaga, by przechadzek nie urządzano po miastach, ogrodach publicznych i by młodzieży nie prowadzono do pewnych muzeów, gdzie niewinność jest często narażona na groźne niebezpieczeństwa.

Należy wychodzić poza obręb miasta, na wieś, na pola, błonia i na zdrowe powietrze; jakiebądź przystanki są z góry wzbronione, gdyż je niejednokrotnie uznano za niebezpieczne, a przechadzki bywają wogóle na to podejmowane, by spokojnemu i jednostajnemu życiu na ławach szkolnych i w warsztatach przeciwstawić dłuższy, swobodny ruch.

3. *Asystent w sypialni.* — Sypialnia to stanowisko najtrudniejsze; stanowisko na którem asystent powinien pełnić urząd Anioła Stróża z najściślejszą sumiennością. Nie trzeba się atoli ani trwożyć, ani zrażać. Dobry asystent, wstępując na to stanowisko, chwyta się przedewszystkiem modlitwy i jest nadzwyczaj czujny. Sypialnię uważa za miejsce po kaplicy najświętsze; i dlatego często rzucając okiem na Ukrzyżowanego, powtarza stokroć modlitwę: „Panie, nawiedź to mieszkanie!... Oby święci Aniołowie w niem przebywali, a błogosławieństwo Twoje niechaj zawsze na nas spoczywa...“ Wie, że jeśli szatanowi uda się wtargnąć do sypialni, to straszne tam porobi spustoszenia, gdyż sypialnia jest stanowczo albo pomieszkaniem Aniołów albo szatanów, ale szatanów najstraszniejszych z całego piekła. Pewien dyrektor poczuł pewnej nocy nieznośny zaduch, wychodzący z sypialni. Wchodzi na palcach, ale wkrótce cofa się przerażony..... Cóż tam zobaczył? Przy pewnem łóżku stał szatan; jego brzydkość odstraszała, jego spojrzenie przejmowało trwogą. Biedny dyrektor o mało nie zemdlał z przestrachu... Nazajutrz znaleziono młodzieńca bez życia..... czart Asmodeusz go zadusił. To fakt historyczny.

Dobry asystent salezyański prowadzi nieustanną walkę z tym strasznym szatanem. Modli się ciągle; ma kropielnicę przy wejściu do sypialni i czuwa by w niej nigdy nie zabrakło wody święconej. Pilnuje oczami i uszami by najmniejsze nie powstawały hałasy ani obok dormitarza ani w nim. Wieczorem, kiedy uczniowie zasypiać poczynają i rano kiedy przed nimi wstaje, chodzi na palcach, by nie przeszkadzać żadnemu, i by z chłopcami nie zbudzić zarazem i szatana. Dobry asystent stosuje się ściśle do regulaminu sypialni i dlatego wśród dnia firanki jego łóżka zawsze odsłonięte, a podczas nocy cokolwiek uchylone, by łatwiej dozorować. Nigdy nie przystępuje do łóżka ucznia, chyba w ważnym wypadku. Wreszcie obecnością zmusza wszystkich do przestrzegania co do osoby, łóżka i odzienia owego porządku i ładu, który ma być odbiciem czystości świątobliwej duszy. Aniołowie wpatrują się z upodobaniem w sypialnię, którą uważają za przybytek niewinności.

*
* *

Nie podobna nam zakończyć uwag, odnoszących się do dozoru w domach salezyańskich, nie przytaczając mistrzowskiej nauki, jakiej sam ks. Bosko udzielił asystentowi klerykowi Pawłowi Perrono. Słowo mistrza potwierdzi podane tu przez słabego ucznia wskazówki. „Co prawda,“ pisał ks. Bosko, powierzył ci Pan Bóg wybornych synów, ale nie należy im zawsze ufać. Miej się na baczności, badaj stan rzeczy także przez innych, wszystkiemu staraj się zaradzić i przywiązuj wielką wagę do tego, coby choć z lekka zakłócić mogło porządek rzeczy. Masz do czynienia z dziećmi różnego usposobienia, staraj się zastosować do pojęć i potrzeb każdego. Stań się wszystkiem dla wszystkich. Słuchaj próśb, jakie do ciebie zanoszą na każdem miejscu, w każdym czasie, w każdej okoliczności. Zapomnij o sobie, a miej staranie o swych podwładnych tak, jak gdyby byli twoimi prawdziwymi synami. By im dodać otuchy i zachęty, okazuj im szacunek i zaufanie. Patrz, słuchaj i lituj się zawsze bez znużenia. Przedewszystkiem kieruj się rozumem, nie namiętnością.“

Wzniosła to nauka, to słowa godne wielkiego wychowawcy i niezrównanego mistrza, jakim był ks. Bosko.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi ks. biskupa J. Cagliero.

(*Ciąg dalszy*)

LIST II.

Chos-Malal 28go grudnia 1901 r.

Najdroższy Ojcze!

Chos Malal leży na północnych krańcach terrytoryum Neuquen, w najurodzajniejszej okolicy obszernej i przyjemnej niziny. Istnienie tej osady datuje się od niedawna, bo w r. 1889 założono tam pierwsze chaty, przeznaczone na mieszkanie i rejencyę wielkorządcy całej tej krainy. Po prawej stronie toczą się nurty Neuquenu, od którego cały kraj wziął nazwę; po lewej zaś dotyka miasteczka rzeka *Curileo*, która zwilża i użyznia wielkie obszary i dostarcza wilgoci drzewom bramującym gościńce, plac zabaw i rynek.

Osada ta tworzy jakoby arenę ogromnego cyrku, którego ścianami są piętrzące się wokoło góry ukoronowane szczytami Kordylierów.

Klimat tutaj suchy a potężne podmuchy ostrych wiatrów wiecznie się nad doliną srożą. Wcale nie rzadkie przymrozy ścinają rośliny i drzewa, zadawając srogie klęski właścicielom pięknych winnic i pysznych ogrodów okalających Chos-Malal. Jak się już wyżej powiedziało, ma tutaj swą siedzibę wielkorządca. Do jego usług stoi 7my pułk jazdy z pułkownikiem i sędzią na czele. Prawie wszyscy urzędnicy są narodowości argentyńskiej, kupcy francuskiej i germańskiej, rękodzielnicy i przedstawiciele najróżniejszych rzemiosł narodowości włoskiej; ogół zaś ludności stanowią Chileńczycy, bardzo pracowici i całem sercem przywiązani do wiary katolickiej.

Nasza praca misyjna w Chos-Malal trwała 17 dni i niczem nie zakłócona wydała obfite owoce. Napływ ludności uczestniczącej w nabożeństwach był tak wielki, że pomimo niezmiernego tłoku w kościele większa część musiała pozostać na dworze. Szczęściem, dzięki oknom dość nizkim i łatwo dającem się otworzyć na oścież, głos kaznodziei wśród ciszy i przy natężonej uwadze słuchaczów mógł dosięgać aż do przeciwległej strony podwórza, okalającego z wszech stron kościół. Rzadko naprawdę w mem życiu widziałem podobne objawy wielkiej wiary i nabożności chrześcijańskiej. Zdawało mi się, że jestem w jednem z owych cudownych miejsc, dokąd w wielkie uroczystości z wszystkich stron świata napływają tłumnie pątnicy, aby spełniać śluby za odebrane łaski lub szukać ukojenia w cierpieniach duszy i ciała. Dniem i nocą rozbrzmiewały tu pobożne pieśni, wznosiły się rzewne modlitwy i przystępowano do Sakramentów świętych.

Rozkład nabożeństw był następujący. Z brzaskiem rozpoczynało się odprawianie Mszy św. Ks. biskup przystępował do ołtarza zwykle o 6tej godzinie. *Infra missam* miewał kazanie

i rozdzielał Komunię św. Następnie dopuszczano dorosłych do Sakramentu Bierzmowania. Bardzo wielu miało lat przeszło 40 a niektórzy 60. O 9tej rano i 4tej po południu wykładano prawdy wiary chrześcijańskiej celem przygotowania licznej młodzieży do przyjęcia pierwszej Komunii św. Po 5tej ponownie Bierzmowanie chłopaków i dziewcząt z nauką o obowiązkach, jakie ten św. Sakrament wkłada wszystkim a szczególnie tym, którzy zajmują stanowisko ojca i matki. O zmierzchu odmawiano wspólnie różaniec, poczem następowało regularnie kazanie i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Te właśnie chwile najlepiej świadczyły o żywej wierze krajowców. Kościół wewnątrz szczelnie zapchany a na zewnątrz otoczony tłumami nabożnego ludu, przedstawiał się jakoby twierdza oblężona przez zastępy wojowników. I na prawdę była to twierdza Syonu, która broniła praw Bożych w duszach i walczyła za sprawę ludu Bożego przeciw pokusom nigdy nie przejednanego wroga ludzkości.

Ks. biskup z niezrównaną mocą i wymową, z gorliwością i natchnieniem Apostoła kazał po dwa i trzy razy na dzień. Słuchacze porwani jego zapałem, z grobowem milczeniem i natężoną uwagą słuchali słowa Bożego, które w ich duszach tak cudowne wywierało skutki, że czterech spowiedników codziennie od rana do wieczora a nieraz nawet do północy słuchało spowiedzi. Połowę prawie penitentów stanowili mężczyźni, przez co Miłosierny Bóg ukazał, że się do wszystkich dzieci swoich łaskami chciał zbliżyć.

Najwybitniejsze osobistości przychodziły w odwiedziny do ks. biskupa, ażeby u jego wspaniałego serca znaleźć radę w różnych zaśłościach życiowych. On zaś wszystkich przyjmował, koił i oddawał wizyty, składał jednem słowem dowody owej wymownej pieczołowitości, jaką Kościół za pomocą swych pasterzy otacza dziatki obojej płci, wszelkiej narodowości, każdego stanu i wieku. Wielkorządca, komendant załogi i wszyscy inni przedstawiciele władzy zasługują z naszej strony na prawdziwe uznanie i pochwałę za znakomite przysługi, jakich naszemu zbożnemu dziełu nieustannie udzielali.

Dnia 14go grudnia ks. biskup zaproponował w celach misyjnych wycieczkę do *Malbarco*. Jednogłośnie przyjęto projekt, przygotowano



Mycie złota w Chosmalal.

wyprawę i ruszono w podróż, w której ks. biskupowi towarzyszyli XX. Milanesio i Gavotto. Po drodze zajrzało się do osad *Matancilla*, *Pichiñires* i *Las Ovejas*, gdzie liczne rodziny osiedliły się w wąwozach i dolinach górskich. Dokądkolwiek dotarliśmy, przyjęcie było zaprawione niezmierną radością osadników, wśród których zachowały się prostota obyczajów i zasady wiary w całym blasku swej żywotności, uszczęśliwiającej człowieka w każdej doli i na każdem stanowisku. Poszanowanie władzy rodzicielskiej, skromność i spokój połączony z rozwagą i szczerością w obejściu, skrzętność i zamiłowanie pracy są dla tego ludu rękojmią dobrobytu i szczęścia. Te przymioty mieszkańców wśród żyznych kwitnących pól i łąk, które ich dzielna ręka wytworzyła na dzikich dziewiczych stokach górskich, wywierają takie wrażenie na cudzoziemcu zwiedzającym te okolice, że natychmiast je pokocha i tylko w razie potrzeby ze smutkiem i żalem z niem się żegna.

Dzień pierwszej Komunii św. — Odwiedzenie więźniów. — Nowa instytucya. — U łoża chorego.— Noc Bożego Narodzenia.

W dzień 15^{ty} grudnia odbyła się w Chos-Malal wzniosła uroczystość, w której po raz pierwszy dziatki łączyły się w Komunii św. ze swym Stwórcą i Zbawicielem. Dzień to niezatartych wrażeń i wspomnień dla całej tej pogranicznej osady, gdzie nie wiedzieć co więcej podziwiać, czy dobroć i szlachetność mieszkańców, czy też bogactwo przyrody urozmaiconej dziwnymi kształtami blizkich gór, mieszczących w swem łonie składy marmuru, węgla, żelaza, miedzi, a nawet żyły złota i srebra i w dodatku obfite źródła ropy naftowej. Łącznie z dziatkami rodzice licznie przystępowali do Stołu Pańskiego i z wszystkich serc unosiły się do nieba hymny uwielbienia i wdzięczności za łaski doznane i prośby o zachowanie pokoju i odwrócenie klęsk wojny, która w owym właśnie czasie miała się zerwać pomiędzy dwoma pogranicznymi narodami.

Ks. biskup zwrócił swą uwagę także na więźniów miejscowych i postanowił pospieszyć im z ulgą i pomocą duchowną. W tym celu udał się w towarzystwie władz cywilnych i wojskowych do domu karnego i tam oddał się całkiem na usługi nieszczęśliwych przestępców. Ujęci i zdziwieni dobrocią ks. biskupa chętnie zgodzili się na odprawienie trzydniowych rekollekcyi, po których co do jednego wyspowiadali się i wykomunikowali. W dzień zakończenia sami urządzili kaplicę w ozdobionej przez nich sali, w której następnie ks. biskup uroczyście ochrzcił trzech Indyan wieku powyżej czterdziestki, odprawił Mszę św. i rozdzielił Chleb Anielski tym duszom, które dotąd były wystawione na pastwę szatana i z których większa część po raz pierwszy w życiu z Bogiem się łączyła. Trzynastu z nich przyjęło również Sakrament Bierzmowania. Po ukończonych obrzędach przygotowano dla wszystkich kołaczy i czekolady, a ks. biskup osobiście wziął udział w wspólnem śniadaniu, przyczem z niezmierną dobrocią rozmawiał i dawał wskazówki dla życia przyszłego. To też ci biedacy tak się czuli uszczęśliwionymi, że we wszelki możliwy sposób starali się wynurzyć swą wdzięczność i okazać dobremu ojcu, że powzięli szczere i mocne postanowienia poprawy na całą przyszłość.

W ostatnim dniu misyi ks. biskup wygłosił w kościele płomienną mowę na cześć Najsł. Serca Jezusa, w której zwrócił się do pań całej okolicy, wzywając je do zawiązania pomiędzy sobą Arcybractwa Najsł. Serca, dla podniesienia moralności i wiary wśród różnorodnych plemion, z jakich się tutejsza ludność składa. Skutek był nad spodziewanie pomyślny, bo natychmiast przyjęto projekt i w tym samym jeszcze dniu zawiązał się komitet regulujący powstanie i rozwój nowego Arcybractwa. Podobne związki istnieją we wszystkich innych okręgach Argentyny, a wszystkie zostały założone przez ks. biskupa Cagliero. Jednym z najistotniejszych obowiązków członków tego bractwa jest częsta Komunia św. wynagradzająca, ofiarowana Boskiemu Sercu. I rzecz to uderzająca, że gdzie tylko ten chwalebny zwyczaj zapro-

wadzony został, tam zakwita żywa wiara wśród ludności, poprawiają się obyczaje i krzewią się najpiękniejsze cnoty.

Równocześnie stawiła się u ks. biskupa reprezentacya pań proszących o założenie pensyonatu kierowanych przez Córki Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych. Ponieważ wychowanie dziewcząt w tej ziemi podlega najniekorzystniejszym warunkom, przychylił się ks. biskup z całą gotowością do tej prośby i polecił energiczne działanie celem zebrania funduszów do tego dzieła niezbędnie potrzebnych.

Ażeby coraz lepiej uwydatnić zapał, jaki ogarnia apostolskie serce ks. biskupa, posłuży pomiędzy innemi także następujące zdarzenie. W wigilię Bożego Narodzenia, o godzinie 10tej wieczorem siedział ks. biskup na krześle, spoczywając po całodziennej gorliwej pracy; o północy miał odprawić Mszę św. pontyfikalną. Naraz zjawia się przed nim jakiś pan i mówi mu, że w pobliżu zaniemógł ciężko pewien urzędnik, który, czując się blizkim skonu, pragnie mówić z ks. biskupem, aby mu otworzyć tajnie swej duszy. Ks. biskup wysłuchawszy jego żądania, powstał i mówiąc: „*Vámonos pronto!* Idźmy czemprędzej!“ ruszył w towarzystwie nieznajomego. Zdawało się, że to gdzieś w poblizkiej chacie leży chory, gdy tymczasem znajdował się w osadzie oddalonej o dwa kilometry. Jakby nie czuł strudzenia, na drodze oświetlonej tylko blaskiem księżyca, przyspieszał kroku, aby umierającemu przyjść w pomoc. Zdążył na czas, wysłuchał go, zaopatrzył na śmierć, poczem wracał czemprędzej do domu, gdzie go już czekano i nim północ wybiła, ks. biskup, jakby nic nie było zaszło, ubrany w szaty pontifikalne, witany z uniesieniem przez zebraną ludność, przystępował do ołtarza, aby składać Przenajświętszą Ofiarę. Odprawił trzy Msze św. i z przywileju nadanego przez Stolicę Apostolską, po północy, t. j. mniej więcej w tej samej chwili, w której przed wiekami Zbawiciel na świat przyszedł, rozdawał Komunię św. wiernym, poczem wygłosił kazanie i udzielił Apostolskiego błogosławieństwa.

Godnem uwagi jest spotkanie się ks. biskupa z owym urzędnikiem, którego na śmierć przysposabiał, a który po niespełna dwunastu dniach, gdy ks. biskup wracał z wycieczki misyjnej z *Tricau Malal*, przedstawił mu się zdrów i wesół i z wylaniem serca dziękował za doznane dobrodziejstwo, zapewniając, że błogosławieństwo Najśw. Wspomożycielki Wiernych przywróciło mu zdrowie i życie.

Tak wzniosłe zakończenie misyi, wzniosła uroczystość Bożego Narodzenia i pokój zawarty w tymże dniu pomiędzy rzeczamipospo-



Jezioro neuqueńskie.

litemi argentyńską i chilijską, były powodem głośnej i powszechnej radości dla wszystkich mieszkańców Chos-Malal. Wieść o tak błogim przebiegu misyi i o modłach czynionych na rzecz trwałego pokoju pomiędzy narodami pogranicznymi, ucieszyły nad miarę Prezydenta Rzeczypospolitej, który w ten sam dzień zatelegrafował do ks. biskupa: „Dziekuję J. Ekscellencyi za pozdrowienia. Uznaję i wielbię patryotyczne i szlachetne Jego zabiegi. Jego Ekscellencyi przyjaciel *Rocca*.“

Owoce tej pracy apostolskiej były obfite a spodziewać się należy że i długotrwałe.

Z pełnym szacunkiem

X. Jan Beraldi.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Odkąd Wspomożycielka Wiernych zasiadła na stolicy chwały niebieskiej, zwracała ustawicznie ku światu Swe oczy miłosierne i pełne tkliwości macierzyńskiej i odtąd też zaczęło się ciągłe i nigdy nie przerwane udawanie się chrześcijan pod jej opiekę. Tem się tłómaczy, dlaczego każdy wiek, każdy rok, każdy dzień a nawet każda chwila w dziejach świata nosi na sobie ślady Jej dobrodziejstw i łask, miłościwie i obficie udzielanych tym, którzy Ją o nie z żywą wiarą proszą. To jest również przyczyną, dlaczego obecnie na całej kuli ziemskiej niema takiego państwa, takiego miasta, takiej wsi, takiego domu katolickiego, gdzieby nie istniał czy to kościół, czy kaplica, ołtarz czy bractwo, gdzieby się nie znajdował obraz, *ex-voto*, lub jakibądź znak, który świadczy o czci powszechnie oddawanej Maryi i o łaskach wyproszonych przez nią u Pana Boga dla wszystkich tych, którzy się do Niej w potrzebach swoich uciekali.

Marya uzdrowieniem chorych.

Dziękuję Najświętszej Pannie Maryi Wspomożycielce Wiernych za cudowne uzdrowienie syna mego ciężko chorego, który przez dwa lata kierował się bezskutecznie u znakomitych lekarzy i czuł się coraz gorzej. Żadne środki nie skutkowały, lub przynosiły tylko chwilową ulgę. W tem ciężkiem strapieniu udałam się do łaski Najświętszej Panny Wspomożycielki Wiernych, prosząc o nowennę i uczestnicząc w niej wraz z rodziną. I oto przy końcu nowenny, syn mój uczuł się zdrowszym, lekarstwa zaczęły działać, zdrowie jego z każdym dniem się poprawiało tak, że sam lekarz nie spodziewał się tak korzystnego wyniku swoich przepisów.

Wywięzując się z uczynionej obietnicy, proszę o Mszę św. dziękczynną, i fakt ten ku rozpowszechnieniu czci i chwały Najświętszej Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych, do publicznej wiadomości podaję.

Strzeliska (Galicya).

A. Ujejska.

***

W załączeniu przesyłam skromną ofiarę na cele salezyańskie i na Mszę św. dzięczynną do Najświętszej Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych, i do Najsłodszego Serca Jezusowego, za uzdrowienie małej mojej córeczki. Kiedy bowiem 8go września ubiegłego roku, dziecię będąc w niebezpiecznej chorobie tak słabem, iż każdej chwili spodziewałam się jej śmierci, wtedy wezwałam Najświętszą Pannę i Najsłodsze Serca Jezusa na pomoc, i prośba moja wysłuchaną została; ponieważ następnego dnia nastąpiło znaczne polepszenie i wkrótce powróciła do zupełnego zdrowia. Proszę powyższe zdarzenie ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Gniezno (Wielki Księstwo Poznańskie).

Wanda Bąkowska.

***

Synek mój pięcioletni, dwa razy zapadał już, na zapalenie płuc i ta słabość jedna po drugiej następowała w parę miesięcy. Ofiarowałam oba razy dziecko opiece Matki Bożej,

Wspomożycielce Wiernych, z tą gorącą wiarą, że modły moje i prośby Marya wysłucha. I rzeczywiście Bóg się ulitował, synek mój wrócił do zdrowia, a ja głęboką wdzięcznością przejęta, składam publiczne podziękowanie, za te i wiele innych otrzymanych łask od Boga, za wstawieniem Matki Bożej.

Równocześnie posyłam skromną ofiarę 4 k. na cele salezyańskie, z prośbą, by wychowankowie salezyańscy odprawili nowennę do Matki Bożej, na moją intencyę, aby pewna moja prośba wysłuchaną została.

Jaśliska (Galicya).

JULIA OCHĘDUSZKOWA.

***

Dziękuję Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za wyzdrowienie mojej matki. Była niebezpiecznie chorą. W tem zmartwieniu udałem się o pomoc do Lekarki niebieskiej, prosząc OO. Salezyanów o odprawienie Mszy św. i nowenny na intencyę chorej. Najświętsza Wspomożycielka Wiernych nie odrzuciła modlitw naszych, matka bowiem w krótkim czasie i ku zdziwieniu wszystkich, przyszła do zupełnego zdrowia.

Za którą to łaskę Najświętszej Pannie, serdeczne i publiczne składam podziękowanie.

Halicz (Galicya).

JÓZEF SEGNI.

***

Dziękuję Najśw. Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za następującą łaskę: Mając jedyne dziecię, które zapadło na zapalenie płuc a pozwany doktor orzekł, że mało zostaje nadziei wyzdrowienia, ja widząc dziecię już walczące ze śmiercią, nie tracę nadziei, lecz biorę różaniec i kładę, na piersi dziecięciu, zapalam gromniczkę i padam na kolana, ofiarując dziecko Najświętszej Pannie, Wspomożenia Wiernych, i przyrzekając złożyć ofiarę 5 koron na dzieła salezyańskie. Jakkolwiek czuję się niegodnym mej prośby, jednak zostałem wysłuchanym, gdyż dziecię przyszło wkrótce do zdrowia. Polecam się i nadal opiece Tej wszechpotężnej Pani.

Cieszyn (Śląsk austryacki).

JAN ROIK.

***

Więcej niż przed rokiem, zapadł mój mąż na ból i ustawiczne darcie w głowie, przytem stracił słuch a potem wcale zaniewidział. W tych słabościach nie opuszczając łoża, stał się wielkim ciężarem dla całej rodziny. Dotknięci tem wielkiem strapieniem, postanowiliśmy się udać do XX. Salezyanów o odprawienie nowenny do Najśw. Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych. Byliśmy powiadomieni o rozpoczęciu nowenny i tego samego dnia zażądał mój mąż jeść, gdyż już od półtrzecia tygodnia nic nie przyjmował, oprócz trochę wody, wkrótce siły zaczęły powracać.

Wywiązując się z obietnicy przesyłam 9 marek na Mszę św. do przemienienia pańskiego.

Jełowa (Górny Śląsk).

FRANCISZKA PIETRAŚ.

***

Ja niżej podpisany dziękuję Najśw. Pannie za wyratowanie mię z wielkiego nieszczęścia w którem groziło mi połamanie nóg i może utrata życia w okropny sposób. Czyniąc zadosyć uczynionemu ślubowi w tem niebezbieczeństwie, obecnie ogłaszam publicznie łaskawość Maryi.

Trawnik (Górny Śląsk).

GRZEGORZ REJAŃCZYK.

***

Jak Matka Boska duszę ratuje.

Ja niżej podpisana podaję do wiadomości łaskę jakiej doznałam udając się do Serca Jezusowego i do Najśw. Panny, Wspomożycielki Wiernych. W roku 1900 zachorowałam na chorobę nerwową, z powodu nadmiernej pracy. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, stan nerwowy mocno się potęgował, choroba niszczyła siły, przytomność opuszczała, obłęd umysłowy pojawiał się, lęk i przerażenie trwało 7 miesięcy i straszna bezsenność. Przy chwilach przytomniejszych udawałam się do modlitwy. Prosiłam o nowennę dziatek salezyańskich do Najśw. Wspomożycielki, czas ubiegał, choroba gurę brała, z nadmiernego cierpienia, powstała myśl samobójstwa, dwukrotnie godziłam na życie, raz mi przeszkodzono zbrodnię popełnić; następnie strzał w samo serce wymierzyłam, kula przeszyła obie ściany, ja zostałam całkiem przytomną, krew strugami płynęła zanim pomoc lekarska nastąpiła. Najmniejszej nadziei nie było na życie. Lecz pomoc Panny Wspomożycielki Wiernych i Słodkiego Serca Jezusa, cud doraźny okazała, zachowując mię

przy życiu. — Dziś cieszę się zupełnem zdrowiem i obejmuję napowrót stracone stanowisko, za co składam gorące dzięki Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie, Wspomożycielce Wiernych, i posyłam 2 k. na dziękczynną Mszę św.

Kołomyja (Galicya)

KAROLINA HAGEN.

* * *

Marya ratuje z nędzy materyalnej.

Z powodu kilku znaczniejszych a koniecznych wydatków popadłem w długi, których nietylko że ze szczupłej pensyjki spłacić nie mogłem, lecz owszem, chcąc uniknąć wstydu zaciągałem nowe, by nimi choć w części spłacać dawniejsze. Tym sposobem zadłużałem się coraz bardziej. W końcu wyczerpałem wszelki kredyt. Ze wszech stron groziły mi skargi.

Nie mogąc sobie dać rady, niespokojny, biorę zeszyt *Wiadomości* do ręki i czytam na końcu o różnych łaskach otrzymanych za przyczyną Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki. Wtem wpada mi na myśl, abym i ja oddał się w opiekę Maryi z prośbą o pomoc, postanawiając sobie równocześnie, jeżeli Wspomożycielka Wiernych wysłucha mej prośby, ogłosić to publicznie.

W kilka dni otrzymuję od pewnej osoby znaczniejszą kawotę pieniężną, która się mi wprawdzie należała, ale o debraniu jej zupełnie zwątpiłem. Kwotą tą spłaciłem znaczniejsze długi. Tę niespodziewaną pomoc, przypisuję łasce Maryi, za którą wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam to publiczne podziękowanie. Równocześnie posyłam 4 k. na odprawienie Mszy św. z prośbą o dalszą opiekę i pomoc.

Bochnia (Galicya).

S. F.

* * *

Dobroć Maryi.

Wywięzując się z uczynionego przyrzeczenia, składam publicznie najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych za pomoc w pomyślnym i z wielką łatwością złożonym egzaminie kwalifikacyjnym. Byłam w wielkim niepokoju że egzaminu tego nie złożę, z całą tedy ufnością udałam się z prośbą do OO. Salezyanów o odprawienie nowenny przez dziatwę salezyańską, na moją intencyę. Z całą szczerością donoszę, że po odprawieniu tejże nowenny, zasiadałam do kwalifiki z całą pewnością że złożę. Dziś — chociaż po kilku miesiącach doznania tej łaski, składam na podziękowanie Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, skromny datek 3 k. na cele salezyańskie, z prośbą o dalsze modły i o nowennę upraszam dziatwę, na intencyę mej siostry Maryi.

Uwin (Galicya).

JADWIGA DĄBROWSKA.

* * *

Składam publiczne podziękowanie Najśw. Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczególniejszą łaskę otrzymaną za Jej wstawiennictwem, a mianowicie za łaskę uwolnienia mojej córki od przymusowej szkoły pruskiej. Dziwne to było zrządzenie Opatrzności Boskiej! Dnia 19 września ubiegłego roku rozpoczęła się nowenna a 28 dnia tegoż miesiąca, prawiusieńko w ostatni dzień nowenny, córka moja została uwolnioną od szkoły pruskiej.

Złotniki (Górny Śląsk).

FRANCISZEK MŁOCZEK.

* * *

Łaskawość Maryi.

Nie widząc znikąd ludzkiej pomocy, poleciłam proces, który nam został wytoczony, opiece Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, odmawiając nowennę i przystępując z całą ufnością do stołu Pańskiego.

I otóż „moc boska większa, niż złość ludzka.“ Panna Najświętsza niewinność poparła i otrzymaliśmy to o cośmy prosili.

Cześć i chwała, niechaj będzie Matce Najśw. i Sercu Jezusowemu po wszystkie wieki.

Żnin (Wielkie Księstwo Poznańskie).

LUDWIKA BILSKA.

* * *

Składam publicznie serdeczne podziękowanie Najśw. Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za Jej skuteczną pomoc w wygraniu sądowego procesu.

Świętochłowice (Górny Śląsk).

LUDWIK AUGUSTYNIAK.

* * *

Głęboką wdzięcznością przejęty ku Najśw. Maryi Pannie Wspowożycielce, za szereg

wyświadczonych mi łask, składam publiczne podziękowanie i przesyłam 50 marek na potwierdzenie podziękowania.

Bytom (Górny Śląsk).

Karol Smatlooh.

***

„*Magnificat anima mea, Dominum: quia fecit mihi magna qui potens est: et sanctum nomen ejus.*“

Cum paucis ante mensibus litteras gymnasiales, Deo opitulante, feliciter finivissem, rus migravi ad confirmandam valetudinem et vires reficiendas, sed praesertim ad placandos nervos, quibus longius affligebar tempus. Ibi feriarum tempus iucundissime agebam et continuo deliberabam, qualem essem vitae statum electurus, in quo Deo Omnipotenti ad proximurum utilitatem meamque salutem fideliter possem servire. Vocatione divina ductus statum elegi sacerdotalem, quod propositum jam a teneris unguiculis habui semperque sacerdotio promoveri flagrantissime cupivi; attamen tum propter varias hominum adhortationes fluctuare coepi et quod ipsius Dei impulsu mihi proposui, mutare volui. In hac dubitatione, sicuti semper facere soleo, ad pedes Mariae Auxiliatricis sum provolutus, indignas manus meas ad eam extendi eamque precibus infimis petivi, ut mihi misero peccatori succurrere suamque opem ferre clementissime dignaretur. Ad hanc intentionem novenam absolvere coepi ac peccata mea suppliciter confessus, sacrosancto sum refectus corpore Christi Jesu. Et illa, quae nunquam irretorto me aspexit oculo, humilibus deprecationibus permota ab omnibus supra perstrictis periculis me liberavit atque incolumem in clericorum seminarium manu sua benigne introduxit. Haec omnia Mariae precibus triduo, ea protegente ac intercedente permultas, easque insignes impetravi gratias, quas hic fusius memorare propter locum deficientem, non possum. Ex corde igitur laetitia affecto ac amore sincero repleto gratias quam maximas referre non omitto Sacratissimo Cordi Jesu et Mariae Auxiliatrici, enixe eam adprecans, ut mihi speciale domum perseverantiae in proposito exoret meque confortare dignetur, ut sub ala eius tutelae, etsi indignus, sacerdotio initiatus, verus Dei homo fiam, alter Christus; charitatis ignem spirans ac totaliter muneri sanctissimo deditus, quaestui curaeque animarum memor semper verborum S. Francisci Salesii: „Da mihi animas, caetera tolle.“

Leopoli.

Carolus Jastrzębski,
studiosus sacrae theologiae.

***

Z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za nadzwyczaj szczególne łaski za Jej przyczyną otrzymane zasyłam tę drobną ofiarę i publicznie dziękuję, jakom Jej był obiecał. Mając nadzieję, że i nadal będę mógł od czasu do czasu wesprzeć choć maleńką ofiarą wasz dobroczynny Zakład, pozostaję

Port Richmond (Nowy York),
13go stycznia 1903 r.

Ks. Józef Brzoziewski.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Mikołaj Faszczewski, nauczyciel, *Fitków* (Galicya); G. Załuska, *Lwów* (Galicya); Rozalia Strokowa, *Nowawieś* (Górny Śląsk); Helena Herdachowa, *Kobylin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); W. H., *Siemianowice* (Górny Śląsk); Jan Węgrzyn, *Wojsław* (Galicya); Stanisław Łazarski, *Jordanów* (Galicya); L. G., *Tarnopol* (Galicya); Daniela Ostrowska, *Ślemień* (Galicya); Antonina Sobańska, *Teodorzewo* (Galicya); Anna Latochowa, *Czarny Dunajec* (Galicya); Emilia Szczepanówna, *Radomyśl* (Galicya); Karol Knappik, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); Jan Jaworski, *Łany* (Galicya); Józef Cibor, *Skawinki* (Galicya); Zofia Smokówna, *Zakliczyn* (Galicya); Anna Dańkowska, *Haklowa* (Galicya); Julia Jaroszowa, *Chlebowice* (Galicya); Kielenówska, *Lwów* (Galicya); Katarzyna Prorokowa, *Kraków* (Galicya); Józef Dymski, *Stróże* (Galicya); Stanisław Zawiliński, *Brzeziny* (Galicya); Aniela Bebej, *Ulanów* (Galicya); Aniela Turecka, *Maleniska* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nic zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo*

Redakcya.



EUROPA.

OŚWIĘCIM. — Jedną z najskuteczniejszych zachęt, które księży Salezyanów pobudzają do tem żarliwszej pracy na korzyść młodzieży polskiej, stanowią środki, którymi różni dobrodzieje nasze zabiegi i wysiłki wychowawcze wspierają. Nieraz mieliśmy już sposobność wspominać o różnych znaczniejszych zapomogach, które nam w różnych okolicznościach udzielone zostały. Dziś musimy podnieść na tem miejscu szczególniejszą i wyjątkową ofiarność parafii **Wielkiej Polanki** i jej czcigodnego Pasterza, *Przew.* **ks. Steczki**. Gdybyśmy wymienić chcieli wszystkie dary samego *ks. proboszcza* i zachęconej przez niego ludności, to musielibyśmy zestawić długi spis, na którymby stały obok ofiar pieniężnych fury ziemniaków, wozy kapusty, worki kaszy, cielęta, wielka ilość masła, kilkanaście kop jaj i liczne inne produkta gospodarstwa wiejskiego. Ponieważ nas ofiarność ta na korzyść naszego zakładu w miesiącu kwietniu bardzo hojnie wspomogła, poczuwamy się do obowiązku podać ją do publicznej wiadomości i podziękować w niniejszem czasopiśmie Przew. **ks. Steczce** i wszcystkim jego parafianom, którzy umieją ograniczać swe potrzeby, aby od czasu do czasu do zakładu coś zanieść.

TURYN (**Włochy**). — W pierwszych dniach kwietnia wrócił do Turynu Przew. ks. Paweł Albera, o którym nieraz była mowa we *Wiadomościach Salezyańskich*. Na życzenie naszych współbraci amerykańskich, którzy w tym względzie wnieśli nawet prośbę do Jego Świątobliwości Leona XIII, wyruszył on w sierpniu 1900 r. w uciążliwą podróż do Ameryki. Jako delegat naszego ks. Jenerała był obecny na drugim międzynarodowym Zjeździe Pomocników Salezyańskich w Buenos Aires. Następnie zwiedził z polecenia Najprzew. ks. Michała Ruy i jako jego reprezentant wszystkie domy salezyańskie Ameryki południowej. Przeszło dwa lata podróżował od jednego kresu do drugiego, od Ziemi Ognistej do Kolumbii, raz na koniu, raz pieszo, w pociągu, to w powozie. Jego nieodstępnym towarzyszem oraz świadkiem prac i trudów był ks. Calogero Gusmano, który niejeden szczegół z owej podróży w swych listach do wiadomości naszych Czytelników podał.

AMERYKA.

GUALAQUIZA (Ekwator). — Z argentyńskiego dziennika *Cristoforo Colombo* czerpiemy następujące wiadomości o przybyciu biskupa salezyańskiego, ks. Jakóba Costamagni do Iwarosów:

„. . . Przy wstępie do misyi czekała na nich gromada pół nagich Indyan. Ich twarze były zabarwione najjaskrawszymi kolorami; grube trzciny długości 20 cm. przeszywały i ozdabiały ich olbrzymie uszy; na szyjach nosili po tuzinie naszyjników składających się z zębów małpich a mieli ręce polakierowane jakiemś czarnem, świecącem się barwidłem.

„Ledwo misyonarze zbryzgani do niepoznania błotem zeskoczyli z kulbaki, rzuciła się ku nim wystrojona dzicz, zaczęła ich witać niezrozumiałym dla ks. biskupa szargonem i prosić o noże, lusterka, igły i t. d. Uczyniono zadość ich żądaniom, co w oczach Indyan podniosło godność przybyłego z daleka dostojnika. Tutejsi Salezyanie z ks. Mattaną (*Padre Francisco*) na czele, oddają swe życie i szczęście dla dobra i uszczęśliwienia biednych krajowców i mają niezaprzeczone prawo do pochwały *coram Deo et hominibus* (wobec Boga i ludzi).

„Niebawem zapuścił się ks. biskup z misyona

rzami w puszcze, torując sobie drogę wśród gęstwin za pomocą lekkich siekierek i szukając Indyan. Dziewięć dni zeszło na nauczaniu ich prawd religijnych. Wielu musiano z powrotem poprowadzić do misyi, aby ich gruntownie i dokładnie o wierze św. pouczyć. Tą razą okazali się nadzwyczaj uległymi, a sam przywódca Cayapa zażądał, by ks. biskup w uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej pobłogosławił jego związek małżeński i udzielił mu Komunii św. Za jego przykładem poszło bardzo wielu dzikusów a trzech najwaleczniejszych Ivarosów przyjęło w dzień św. Jakóba po raz pierwszy Sakrament Eucharystyi, ofiarując go Panu Bogu za Ojca św. Leona XIII.

„Obecnie odbywają się w dalszym ciągu wycieczki po głębiach leśnych. Stary i konający przywódca Toledo przyjął w jednym dniu Sakrament Pokuty, Bierzmowania, Małżeństwa i Ostatniego Namaszczenia. Z brzegów rzeki przeszli misyonarze na dolinę Zamora, gdzie ich oczekiwały inne szczepy Ivarosów.

„Wracając od chaty przywódcy Toledo spotkano na szczycie bardzo wysokiej góry, pokrytej ciemną zielenią leśną, szałas, który Indyanie zwią *soñadero*. Jestto rzeczywiście chata szatańska. Gdy przywódcy Ivarosy nie mogą odkryć zabójcy jakiego poległego plemiennika swego, lub nie mogą się zdecydować na wojnę z tym lub owym szczepem pogranicznym, poszukują w puszczy zioła zwanego *natéma*, suszą je, kruszą w proch, gotują i zamknąwszy się w chacie *soñadero* upajają się jego wywarem. Tak otrzymany napój działa na ich umysł i wyobraźnię tak odurzająco, że wpadają w stan niezwykłej egzaltacyi i rozgorączkowania. Przez trzy dni są pod wpływem strasznych zjawisk i widzą jak przez mgłę, w nieoznaczonych kształtach, okropne węże, potwory, krew i dyabły w postaci Indyan. Wszystkie te figury rozbudzają w nich chęć zemsty, rozlewu krwi, okrucieństwa i zbrodni. W tym akcie, jak ks. biskup Costamagna stwierdził, odgrywają rolę czarnoksięstwo i inne sztuki dyabelskie.

„Skoro więc ks. biskup ujrzał chatę soñadero, kazał ją natychmiast podpalić. Ks. Mattana, przypominający swą brodą proroków Starego Testamentu, i ks. Tallachini wykonali natychmiast jego rozkaz. Gdy się czarny dym zaczął wić między gęstymi zwojami liści, wypełznął z soñadero okropny wąż *makauchi*, o podobnym do psiego łbie. Ubito go natychmiast kijmi i wrzucono w ogień. — Taki los niech spotka wszystkich czartów kuszących biednych Ivarosów, czyli raczej wszystkie występki tego świata!“

RIOBAMBA (Ekwator). — Przepisujemy z listu ks. Dominika Comina, który zeszłego roku wyruszył do Ekwatoru: ...„W Awanie zgotowano nam miłą niespodziankę. Prezes Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo pokazał nam piękny i obszerny dom, który gotów natychmiast księżom Salezyanom ustąpić w tym celu, aby w nim powstało schronisko dla młodzieży opuszczonej. Zdaje mi się, iżby tam Salezyanom potrzebnych środków nie brakowało i że nowy zakład otoczyłby się wkrótce znacznym zastępem chojnych dobrodziejów. Arcybiskup popiera ten projekt i gotów mu udzielić wszelkiej pomocy. Władze rządowe nie stawiają trudności. Położenie domu jest nader przyjemne. Całe miasto odczuwa potrzebę takiej ochrony dla dzieci biednych i opuszczonych, których jest bardzo wiele wśród 400 tysięcznej ludności.

„W Panamà byliśmy wzruszemi gościnnością, z jaką nas przez cztery dni podejmował ks. biskup. Nie tylko nam nie pozwolił szukać mieszkania po za jego pałacem, ale i oddał nam najpiękniejsze pokoje swej rezydencyi i chciał absolutnie, byśmy u niego się stołowali i często całe godziny z nami na rozmowie przepędzał. Poinformowany o zamiarze osiedlenia się w Avanie, oświadczył się za potrzebą takiego zakładu i zapewnił, że powinnoby to nastąpić jak najrychlej. — Oby tylko Pan Bóg zesłał Zgromadzeniu wielu gorliwych pracowników, którzyby mogli objąć zarząd ofiarowanych nam wszędzie domów.“

ZIEMIA OGNISTA. — Misyonarz salezyański ks. Józef Beauvoir stanął w październiku z. r. w stolicy Ziemi Ognistej, w *Ushuwai*, położonej na półwyspie tegoż imienia. Z listu gorliwego misyonarza dowiadujemy się, że jeśli P. Bóg dostarczy potrzebnych środków pieniężnych, jeden z naszych misyonarzy osiedli się wkrótce w owej mieścinie, liczącej 500 mieszkańców i zajmie się nie tylko sprawami duchownemi ludności miejscowej ale także Indyanami, których całe setki, koczują po poblizkich stepach, wzgórzach i pagórkach.

Dnia 23go października odprawił ks. Beauvoir Mszę św. na rynku w obecności licznych więźniów wojskowych, załogi, starszyzny oraz mnóstwa panów i pań. Dyrektor więzienia był z tego faktu tak zadowolony, że wydał wielką ucztę na cześć naszego misyonarza, który nazajutrz odjechał i 27go pazdziernika przybył do portu *Kook*. Między niedostępnemi skałami a wzburzonym zwykle oceanem wznoszą się obszerne więzienia, w których wielu argentyńskich żołnierzy pokutuje za różne zbrodnie. Liczba więźniów i dozorców dochodzi do dwustu. Wskutek bardzo słusznego rozporządzenia rządowego więźnie zostaną przeprowadzeni do *Ushuwai*, gdzie klimat jest bez porównania zdrowszy. Ks. Beauvoir odprawił Mszę św. dla nieszczęśliwych skazańców i zwróciwszy się do nich z mową, polecił im, by się zdali na wolę Bożą, która wbrew ich chęciom podaje im sposób oczyszczenia się ze zbrodni popełnionych na nie-

korzyść społeczeństwa i obrazę Boga. Rozwiódł się nad potrzebą rezygnacyi i zakończył oświadczeniem, że tylko przez nią można ulżyć swej doli i zamienić na zasługi swoje cierpienia i nieszczęścia.

Z portu Koop pojechał misyonarz na wyspę *Año nuevo*, odległej o parę mil od wyspy *Stanów*, i doznał bardzo grzecznego przyjęcia od dyrektora latarni morskiej, rzucającej swe światło na odległość 28 mil angielskich, i od zarządcy obserwatoryum meteorologiczno-magnetycznego, które tam niedawno założone zostało a ma na tych południowych kresach niezmierną wagę.

Wkrótce ma się dzielny misyonarz udać na równiny i stepy Ziemi Ognistej, aby wejść w porozumienie z Indyanami Tehuelkes, którzy dotychczas kapłana nie widzieli.



Do Młodzieży.

Kochani młodzieńcy!

Niejeden z Was chciwie zapewne przeglądał stronice niniejszego czasopisma, by się dowiedzieć, czy nie daje znać o sobie ks. Radosny, który przyrzekł był od czasu do czasu do Was przemawiać. Cóż mu też mogło stać na przeszkodzie, że dotąd nie dotrzymał słowa?

Otóż, droga młodzieży, musiałem odbywać długą i uciążliwą podróż, podczas której duch mój był tak przygnębiony, iż nie miałem sił do pisania; byłem świadkiem wypadków i scen tak oburzających i rozczulających zarazem, że pomimo najlepszych chęci nie mogłem się zdobyć na kilka zdań, pióro mi wypadało z ręki i byłem zniewolony zaniechać mego zamiaru, ażby w umyśle moim zapanowała pogoda i ażby się uśmierzyła rozhukana wyobraźnia. Mam na myśli nieszczęśliwą Francyę, o której smutnych stosunkach chciałbym w krótkości do Was przemówić. Jestem pewny, że chętnie mnie posłuchacie.

Francya zwana *pierworodną Córką Kościoła katolickiego*, która jako państwo przyjęła świętą wiarę o wiele wcześniej niż nasza Polska, bo już w piątym wieku po Chrystusie, której królowie szczycili się tytułem *arcychrześcijańskiego króla*, oddaliła się teraz w części od wielkich tradycyi swych ojców. Ona, co niegdyś zasłaniała swą piersią zagrożone chrześcijaństwo i broniła przed napadami ludów pogańskich, teraz wymierza zatrute strzały w samo serce Kościoła katolickiego. Z powodu że ster kraju dostał się w ręce ludzi mających w nienawiści naszą religię świętą, przyszło do tego, że zwłaszcza w ostatnich latach wzmogło się tak haniebne prześladowanie katolicyzmu, iż nawet niektórzy nieprzyjaciele Kościoła oburzali się na niesłuszne gnębienie naszych braci.

Przebiegli wrogowie wiary zrozumieli, że zakony i szkoły katolickie należą do najsilniejszych spójni, które łączą Francyę z Kościołem i wiarą ojców i dlatego uderzyli na nie z całą brutalną siłą. Ukazały się więc różne rozporządzenia i dekrety, nakazujące wyrugowanie z kraju zakonników i zamknięcie szkół katolickich.

Mówią, że teraz już nie grasują prześladowania, i wy nieraz, czytając w historyi kościelnej lub rzymskiej o Neronie i jego następcach, pomyśleliście sobie: ,,Co to za smutne czasy! Jakie prześladowania! My żyjemy w okresie czasu bez porównania szczęśliwszym!“ Ale, moi drodzy! pamiętajcie, że świat nie kończy się poza waszą wioską lub miasteczkiem. Świat jest wielki i nie wszyscy ludzie są tak poczciwi jak ci, których wy znacie. Teraz już tyrany nie rzucają chrześcijan na pastwę dzikim zwierzętom, już ich nie palą i nie szarpią w kawałki, ale wzięto się do innych środków, nieraz dotkliwszych i niebezpieczniejszych, niż męczarnie z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Nieraz biedni zakonnicy lub ciche zakonnice bywają jak złoczyńcy przez oddziały wojska wyrywani z ulubionych murów klasztornych; a przecież coby to była za boleść dla Was, gdyby Was kto wyrwał przemocą z domu rodzicielskiego, z pośrodka najdroższych rodziców i najczulszych krewnych!

Jak nieszczęśliwymi i pokrzywdzonymi czulibyście się, gdyby Wam się nagle zakazano uczyć w szkole prawd wiary świętej i gdyby natomiast wmawiano w Was jakieś fałszywe zasady, któreby Was bynajmniej nie uszczęśliwiały, owszem niepokoiły i budziły w Waszej duszy wstręt i przesyt! To się teraz dzieje we Francyi. Ze szkół wykluczono religię, zmuszono młodzież do uczęszczania do szkół antykatolickich, gdzie zamiast krzyża wisi na ścianach jakieś głupie malowidło a zamiast pocieszających prawd wiary świętej uczą wątpić o istnieniu Boga, gardzić Jego świętym Kościołem i powątpiewać o najważniejszych obowiązkach człowieka. O nieszczęśliwa ta młodzież, która wpada w te przewrotne sidła! Te dusze, które przedtem były niewinne i piękne jak lilie polne, leżą teraz w błocie zatrute jadem fałszywych nauk i są podobne raczej do odstraszających ciemności nocnych. W mej podróży musiałem nieraz spoglądać na nieszczęśliwych chłopców, którzy wyszedłszy z takich szkół, stali się klęską i plagą wioski rodzinnej a nieraz całej okolicy.

Droga młodzieży! Wzywam Cię, abyś się ujęła za uciśnionymi katolikami Francyi, osobliwie za

ymi, których zbliża do Ciebie wiosna życia. Lecz jakże się za nimi ująć? Otóż gorącą modlitwą błagać Najwyższego, aby zmienił dolę owych naszych współwyznańców, jeżeli taka Jego święta wola.

Ale na drugiem miejscu pamiętaj, że na ziemi polskiej wolno Ci się uczyć religii, nikt Ci nie wytrąca z rąk katechizmu i historyi świętej. Pamiętaj, o ileś Ty szczęśliwsza niż dzieci Francyi i jaki dlatego na Tobie cięży obowiązek przyswajania sobie wielkich prawd religijnych. Nabywaj więc tej Boskiej mądrości Pana Jezusa, której Cię uczy ks. katecheta, ks. proboszcz, ks. wikary lub nauczyciel. Nie stawiaj jej poniżej mądrości świata, bo mądrość świata jest głupstwem przed Bogiem, a zwykle dopiero przy końcu życia ludzie to jasno poznają, że Boga się bać i jego przykazania pełnić, to cały człowiek. Zastanawiaj się często nad słowami św. Tomasza z Villanowa: „Sztuką nad sztukami jest służyć Bogu. Najwyższa mądrość jest żyć dobrze. Jeśliś posiadł tę mądrość, toś największy mędrzec, chociażbyś nic innego nie umiał.“ Otóż tej Boskiej madrości ucz się, droga młodzieży, z tej złotej książki, która się zwie katechizmem, historyą świętą i kościelną.

Nie wiem, kiedy się znowu odezwę, bo pierw muszę odbyć długą podróż po waszych wioskach i miastach, by się przekonać, czyście sobie wzięli do serca moje słowa i czy pilnujecie i poważacie naukę religii św.

Wasz sługa

ks. Radosny.

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
MISYONARZA SALEZYAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ IV.

W Oratoryum. — W pokoju ks. Bosko. — Trzeba się uzbroić w cierpliwość. — Smutne pożegnanie. — Chęć przodowania. — Wzrok ks. Bosko. — Pobożny mistrz. — Chwila zniechęcenia. — Ucieczka i przebaczenie.

Krótką jest droga z Montemagno na Asti do Turynu, lecz podróż wydała się nader długą Alojzemu, który pragnął niecierpliwie ujrzeć ks. Bosko i zakosztować zycia zakładowego. Zaraz po przybyciu udał się p. Berra do Oratoryum dla dopełnienia zwykłych formalności przy umieszczeniu nowego ucznia. Załatwił to z prefektem, ś. p. ks. Alasonatti'm, ale nie chciał opuścić zakładu bez widzenia się z ks. Bosko, którego od lat wielu znał i szanował. Pragnął osobiście ręce jego ucałować, przedstawić mu i polecić szczególnej jego opiece swego dawnego ucznia. Alojzy miał w żywej pamięci słowa, które był doń wyrzekł ks. Bosko, zapraszając go do Turynu: „Chodź, a zobaczysz, że będziemy przyjaciółmi.“ To też stanąwszy na progu nowego życia, nie wyglądał wcale nieśmiało i powitał swego mistrza jak dawnego i dobrego znajomego.

Ks. Bosko przyjął go z niewymowną dobrocią, zalecając mu, aby się z ufnością udawał do niego, ile razy spotka go jaka nieprzyjemność. Z radością wysłuchał, w jaki sposób przezwyciężone zostały trudności, które dotąd wstrzymywały Alojzego i polecił mu, aby się starał zadowalniać we wszystkiem przełożonych i nie zawieść nadziei, jakie opiekun w nim pokładał. Kazał zapewnić doktora Rinetti'ego, iż chłopiec otoczony będzie wszelkiemi staraniami i pożegnał w końcu p. Berrę, który doznał w sobie takiego uczucia i wzruszenia, jak gdyby perłę rzadkiej wartości był złożył w ręce świątobliwego kapłana.

Już drzwi miały się zamknąć za nim, kiedy zacny nauczyciel obrócił się jeszcze, jakby przypominając sobie coś ważnego, chwycił ks. Bosko za ręce i powiedział głosem cichym i drżącym: „Wiem, jak są dzielni kierownicy tutejszej szkoły, wiem, że sam ks. dobrodziej ich sobie wychował; proszę ich jednak przestrzedz, aby się nie zrażali niezmierną ży-

wością tego chłopaczka i nie poczytali jego temperamentu za lekkomyślność, ale żeby się raczej uzbroili w cierpliwość bez granic. Jedynie tym sposobem i za pomocą prawdziwej pobożności, którą ks. dobrodziej umie wszczepiać w serca swoich wychowańców, będzie można pokonać porywczy temperament Alojzego i rozwinąć jego piękne przymioty.“ — Ks. Bosko skinął tylko ręką na znak, że zrozumiał, a p. Berra z oczami łez pełnemi uściskał jeszcze raz swojego ucznia i odjechał z powrotem do Montemagno.

Alojzy doznał także głębokiego wzruszenia rozstając się z nauczycielem i wybuchnął płaczem po jego odejściu. Wszakże nie długo trwał ten smutek, pokój wrócił wnet do jego serca i znalazłszy się w pośrodku wesołej dziatwy, przyłączył się chętnie do ich zabawy.

Od samego początku brał tak żywy udział w grach rekreacyjnych, że nikt nie byłby się domyślił w nim świeżego przybysza. Traktował od razu kolegów, jak gdyby się znali od wieków, a w drobnych utarczkach z nimi tak gorąco obstawał przy swojem, że się przełożeni musieli nieraz mieszać w ich spory i uspokajać go. Wszystkim chciał dotrzymać pola i ze wszystkiego zdać sobie sprawę. W rozmowach z towarzyszami wypytywał się dokładnie o każdym nauczycielu i asystencie. Prosił zaraz, aby mu pozwolono zwiedzić drukarnię, introligatornię i inne pracownie zakładu i w krótkim czasie poznał wszystkie osoby należące do zarządu domu, jak również licznych swoich współuczniów. Szczególną uwagę zwracał na tych, którzy się odznaczali siłą i zręcznością w grach i zalety każdego z nich umiał wybornie zapamiętać. Nie spoczął, dopóki nie zbadał wszystkiego i dopóki nie dowiedział się o wszystkiem, co się dzieje w Oratoryum.

Najbardziej jednak zajmowała go historya samego domu i wytężał uszy, ile razy ktoś opowiadał częstokroć cudowne przygody z życia ks. Bosko. A skoro dobry ojciec ukazywał się sam pośród dzieci swoich, Alojzy był nad wszelki wyraz szczęśliwy, jeśli tylko przemówił lub spojrzał na niego i coraz bardziej wzrastało jego przywiązanie. Albowiem zanadto był bystry, serce miał zbyt szlachetne, aby nie poznać i nie odczuć jak szczególnemi cnotami, łaskami i światłem obdarzony był ten święty kapłan, który zabrawszy go ze stron rodzinnych, okazywał mu ojcowską pieczołowitość. Alojzy odpłacał mu się gorącą miłością i z bezgranicznem zaufaniem odkrywał mu tajniki swego sumienia. Mówił zawsze, że od pierwszych dni pobytu w Oratoryum, pełen dobroci wzrok ks. Bosko w niezwykły sposób na niego oddziaływał i nawskroś go przenikał.

Przełożeni i nauczyciele spostrzegli wnet, iż mimo pozornej lekkości i roztargnienia Alojzy posiadał wielkie zdolności. Przyjęto go do drugiego kursu niższej klasy, gdyż w Montemagno ukończył zaledwie drugą klasę ludową i nie był dość biegły w gramatyce włoskiej. Szczęście mu sprzyjało, bo profesorem tej klasy był wówczas ks. Piotr Racca, człowiek wielkiej cnoty i pokory, wyształcony i bardzo rozumny, prawdziwy uczeń ks. Bosko, który go niezmiernie kochał i cenił. Ks. Racca przyjął od swego mistrza najlepszy system wychowania, polegający na tem, aby raczej uprzedzić i przeszkodzić złemu, niżeli później za uchybienie karać. Jednem słowem był to nauczyciel, jakiego właśnie potrzebował Alojzy Lasagna i jakiego życzył sobie dla niego p. Berra, zostawiając go w Oratoryum. Jednakowoż mimo wielu pomyślnych skutków pobytu w zakładzie temperament Alojzego nie zmienił się odrazu. To też nadeszła wkrótce chwila zniechęcenia, chwila zawsze niebezpieczna, która nieraz rozstrzyga o przyszłości młodzieńca, a dla przełożonych jest próbą cierpliwości. Gdy chłopiec z Montemagno oswoił się z nowem otoczeniem i nie znajdywał już w Oratoryum nic takiego, coby ciekawość jego drażniło, gdy uleciał pierwszy jego zapał, począł odczuwać tęsknotę za tem, co opuścił. Czułe serce i bujna wyobraźnia przywodziły mu żywo na pamięć urocze wzgórza rodzinnego sioła, dziecinne lata spędzone wśród blizkich i kochających osób i wydawało mu się niemożliwem żyć dłużej w oddaleniu od rodziny. Przez kilka dni z rzędu zalewał się łzami, chociaż przełożeni starali się wszelkimi sposobami rozerwać go i uspokoić. Wreszcie smutek jego dosięgnął ostatecznych granic i Alojzy postanowił uciec, ażeby krewnych swoich odwiedzić. Zamiar ten łatwo doprowadził do skutku, ponieważ wtenczas zakład tworzył jakoby jedną wielką rodzinę i nie był tak pilnie strzeżony.

Na szczęście odesłano go zaraz do Orato-

ryum i przełożeni zgodzili się na to, aby go przyjąć powtórnie. Otrzymał od ks. Bosko przebaczenie swej winy, a zarazem ojcowskie napomnienia, które go miały uzbroić przeciwko samemu sobie i powstrzymać od nierozważnych zapędów. Jakże skuteczną okazała się ta pobłażliwość w tym wypadku! Zbytnia surowość byłaby może zniweczyła odrazu tak piękne nadzieje.

ROZDZIAŁ V.

Cienie i wady. — Trudność poddania się regulaminowi. — Walki i zwycięstwa. — W klasie. — Reguła gramatyczna. — Nauka. — Owoce pobożności. — Radosne przeczucia i czujna opieka ks. Bosko.

Jak na obrazie cienie i półcienia służą do lepszego uwydatnienia przeróżnych kolorów, składających się na całość portretu, tak i w życiorysach ludzi najwięcej zasłużonych Kościołowi i społeczeństwu, wady młodzieńczego wieku, które są raczej wynikiem wrodzonych skłonności, aniżeli woli, uwydatniają jeszcze jaśniej wielkoduszność tych bohaterskich postaci. To też kreśląc niniejszy żywot, zapał nie unosi nas do tego stopnia, abyśmy w Alojzym Lasagni dostrzegali same tylko nadzwyczajne cnoty; przeciwnie, uważamy za obowiązek nie ukrywać żadnej z jego wad, a to w tym celu, aby jego wizerunek był o ile możności najwierniejszy i żeby lepiej wyszły na jaw zasługi, które sobie zdobył w ustawicznej walce ze samym sobą. Bóg tę walkę dopuścił na to, aby nam dać w osobie Alojzego wzniosły przykład tego, czego dokazać może dobra wola w połączeniu z łaską Bożą i do jakich szlachetnych wysiłków zdolny jest młodzieniec, pełen gorliwości, kierujący się świętemi zasadami naszej wiary. Bóg chciał uwieńczyć ciężką próbę wspaniałem zwycięstwem, wedle słów Ducha Św.: „*Certamen forte dedit illi, ut vinceret*“. Dowodem tej prawdy są pierwsze lata, które Alojzy spędził w Oratoryum. Po krótkiej nieobecności, o której wspomnieliśmy, a której nawet nie wszyscy współuczniowie zauważyli, poddał się całkowicie regulaminowi i od tej pory rozpoczęło się jego prawdziwe życie szkolne.

Dziwić się nie można, iż chłopcu przyzwyczajonemu na wsi do zupełnej swobody, ciężko było żyć w zamknięciu i zaledwie raz na tydzień wychodzić po za obręb murów dla odbycia dłuższej przechadzki. Ale Alojzy zrozumiał, iż trzeba przecież było raz pokonać wrodzoną, bezkarną i wybujałą żywość, i mężnie opierał się pokusom. Nacierpiał się niemało, często gorzkie łzy wylewał, ale w końcu udało mu się tak zapanować nad sobą, iż stał się jednem z dzieci najbardziej przywiązanych do Oratoryum, dla których największem zmartwieniem było rozłączyć się z ukochanym Ojcem ks. Bosko.

Ścisłe poddanie się regulaminowi przychodzi łatwo dziecku o charakterze spokojnym i rozważnym; lecz dla Alojzego wszelka reguła była ciężarem nieznośnym, na każdym kroku musiał sobie gwałt zadawać i wielkie ponosić ofiary, aby nie zrywać tych więzów moralnych, które krępowały ognistą jego naturę. Wpływ, jaki niezadługo wywierać począł na swoich towarzyszy, zawdzięczał przedewszystkiem dobremu sprawowaniu się i sumiennemu wypełnianiu wszystkich obowiązków. Zarazem ukochał regułę zakładu i przez całe życie, nawet gdy został biskupem, stosował się do niej, mianowicie w codziennych praktykach religijnych.

Wspólne pożycie wystawiało go na ciągłe obcowanie z chłopcami różnego usposobienia, często zupełnie odmiennych przyzwyczajeń, którzy, choć nie pozbawieni dobrych stron, mieli także przykre wady. Alojzy musiał się bardzo pilnować, aby nie wykroczyć przeciwko miłości bliźniego, bo już w Montemagno towarzysze podziwiali go, lecz zarazem obawiali się jego popędliwości. Walka z tą skłonnością zakończyła się zwycięsko i w późniejszych latach nikt nie byłby się domyślił, ile pracy go kosztowało nabycie cnót, które się wrodzonemi wydawały, a mianowicie równego umysłu i usposobienia, dobroci i łagodności, które mu w szczególny sposób zjednywały serca tych, co się z nim spotykali na drodze życia doczesnego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).





PIERWSZE

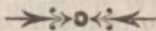
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE

ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXXIII.

(Ciąg dalszy)

Lecz jeżeli kto tej nocy okazał odwagę i męstwo, to matka ks. Bosko wszystkim w tym względzie przodkowała. Ona wezwała chłopców do ratowania życia, ona wyszukała dla każdego bezpieczne schronienie i aż do rana czuwała nad nimi tak jak dzielny wódz na polu bitwy. Była ona wzorem prawdziwej matki, tak zupełnie oddanej dzieciom, że z miłości ku nim zapomina o sobie. Ks. Bosko okazał się jej godnym synem, bo dla zabezpieczenia swych chłopców narażał kilkakrotnie swe życie a śmiałej i czułej Matce Małgorzacie wypadało użyć przemocy, aby go zmusić do szanowania zdrowia i życia.

Po pewnym czasie, gdy uczucie przestrachu minęło a wspomnienie dotkliwej straty poczęło przybierać ponętne, poetyckie kształty, pewien chłopiec zdolny, wesoły a uczący się malarstwa napisał wiersz usnuty na tle zaszłych wypadków, który wszystkim sprawił wielką przyjemność. Tym poetą był Karol Tomatis, obecnie ceniony malarz i profesor rysunków w technice w Fossano.

Runięcie domu oprócz szkód materyalnych wywołało jeszcze inne niedogodności. Nadeszła zima i o budowie nie było co myśleć a jednak większa ilość mieszkań była niezbędnie konieczna. Ale ks. Bosko, tak miłujący swe dzieci i tak obfitujący w trafne pomysły umiał i temu zaradzić. Wzmocniono mury dawniejszej kaplicy i urządzono w niej sypialnię; wykłady zaś dzienne i wieczorne odbywały się w nowym kościele, który zatem w niedziele i święta służył do odprawiania nabożeństwa a w dni powszednie zamieniał się w kollegium i świątynię nauk. Pamiętano jednak zawsze na świętość miejsca i zachowywano się z należytym szacunkiem dla przybytku Bożego.

Z powrotem wiosny (1853 r.) przedsięwzięto odbudowanie zburzonego przez żywioły domku. Opatrzność Boska, która natchnęła licznych dobrodziejów do wspierania ks. Bosko, kiedy budował przytułek dla biednych dzieci, nie szczędziła mu i teraz swej pomocy. Z pomiędzy innych dobrodziejów wyróżnili się szczególniejszą hojnością księżna de Montmorency i markizostwo Fossati. W październiku dom był już ukończony. Krótko potem urządzono w nim szkoły, refektarz i sypialnię; liczba chłopców wzrastała szybko i w niedługim czasie doszła do 65. Niektóre z tych dzieci, które się niegdyś błąkały po ulicach bez szlachetnej myśli, bez gorącego uczucia, bez zamiaru i celu, okazali wyjątkowe zdolności i z czasem zajęli zaszczytne stanowiska w społeczeństwie. Także ks. Bosko obrał dla siebie w tym domu ów pokoik, który był świadkiem jego 35-cioletniej pracy, nadzwyczajnych czynów i błogosławionej śmierci.

Już w 1852 roku obok kościoła Świętego Franciszka Salezego stanęła dzwonnica lecz pozostawała przez jakiś czas bez dzwonu. Ale i ten brak usunął pewien hojny i czcigodny patrycyusz turyński który w dnie świąteczne przychodził zwykle do Oratoryum wykładać katechizm. Obrany powtórnie na prezesa stowarzyszenia Świętego Ludwika umiał swe urzędowanie upamiętnić obdarzeniem naszego kościoła dźwiecznym dzwonem, którego donośny głos do dziś dnia jeszcze wzywa młodzież turyńską do kaplicy świątecznej. Poświęcenie tego dzwonu odbyło się z wielką uroczystością wobec tłumu zaproszonych gości. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz z Borgo-Dora, który też wypowiedział stosowną naukę, wykładając w niej trzy główne zadania dzwonu, zawarte w sławnym wierszu;

„*Laudo Deum verum, voco plebem, congrego clerum.*“

Po obrzędzie religijnym nastąpiło przedstawienie krótkiej komedyjki, która ożywiła i rozweseliła wszystkich. W ciągu tegoż roku przezacny ten prezes złożył jeszcze drugi dowód swojej hojności. Od niejakiego czasu ks. Bosko zaniechał zwyczaju rozdawania wieczorem pieniędzy na jutrzejszy chleb, lecz sam

kupował go w wielkiej ilości i rozdawał go nam tak, jak się to czyni obecnie we wszystkich naszych zakładach wychowawczych. Nie mogąc jednak spłacić należytości w regularnych odstępach czasu, był pewnego razu winien już za chleb 1200 fr. Piekarz zapowiedział, że nie dostarczy nadal ani jednej bułki, jeżeli dług nie będzie wyrównany. Ks. Bosko zastanawiał się jak odwrócić od Oratoryum głód, gdy dobry prezes dowiedziawszy się o potrzebie zapłacił zaraz należność za chleb i młodzież mogła znowu zaspokajać wesoło młodzieńczy apetyt. Ale zapyta może nie jeden czytelnik, kim był ten prezes tak łaskawy, że zaopatrzył Oratoryum w dzwon i chleb? Był nim sławny hrabia Karol Cays de Giletta były deputowany do parlamentu Piemonckiego, potem pokorny i gorliwy ksiądz Salezyański. Tenże dobrodziej wzbogacił nasz kościół ślicznym baldachinem, kilku szatami kościelnemi, chorągwiami, dywanami i ośmiu drogocennemi lampami które zdobiły salon królowej Maryi Adelajdy podczas uroczystości jej zamążpójścia. W ten sposób kościół nasz był już zaopatrzony w przedmioty najpotrzebniejsze do służby Bożej, tak że mogliśmy nawet odprawiać nabożeństwo czterdziestogodzinne, przyczem przepełniony był kościół młodzieżą i innymi wiernymi. Aby pobożności ludu zupełnie zadośćuczynić, postanowiono po trzech dniach wystawienia Najśw. Sakramentu przez ośm jeszcze wieczorów wygłaszać kazania i nauki. Owocem tej pracy kapłańskiej były liczne spowiedzi i komunie św. jak w końcu rekolekcyi lub misyi. Widząc taki zapał ludu postanowiono co roku odprawiać czterdziestogodzinne nabożeństwo i kazania przez następujące ośm dni, jak się to i dotąd odbywa w kościele Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych.

Rozdział XXXIV.

Propaganda protestancka. — Przyjaciel młodzieży. — Historya Kościelna. — Przestrogi dla katolików. — Czytania katolickie. — Trudności w otrzymaniu aprobaty. — Gniew protestantów. — Rozprawy. — Książka trzymana do góry nogami. — Rozmowa i groźby. — List ks. Kardynała Antoneli'ego.

Obowiązek historyka nie pozwala nam pominąć milczeniem ważnego dzieła, które powstało równocześnie z naszem Oratoryum, i dotąd istnieje i wywiera bardzo zbawienne skutki pośród ludności katolickiej. Mam na myśli wydawnictwo *Czytań Katolickich:* Przyczyna ich powstania była następująca. Król Karol Albert, jak już mówiliśmy, nadał wolność protestantom i żydom. Przez ten akt chciał on tylko zezwolić na swobodne i otwarte wyznawanie ich wiary bez uszczerbku jednak dla wiary katolickiej. Lecz heretycy inaczej to zrozumieli. Skoro tylko udzielono im swobody wyznania i prasy, natychmiast rozpoczęli wśród ludności katolickiej czynną propagandę swych błędów, używając do tego wszelkich środków możliwych, a szczególnie książek i dzienników, szerzących błędną naukę. Ukazało się w tym czasie kilka nowych pisemek jak *Dobra nowina*, *Swiatło Ewangeliczne* i inne, a oprócz tego zaczęto rozsiewać po miastach i wioskach cały potok przeróżnych książek i broszurek, które przechodząc z rąk do rąk, burzyły umysły i wszczepiały w dusze truciznę zgubnych nauk. Trzeba uznać, że protestanci już oddawna przygotowani byli do tej propagandy i czekali tylko chwili, by z nią wystąpić, podczas gdy na katolików spadło to tak niespodzianie, że z początku uznali się za bezbronnych, nie mogli odeprzeć nieprzyjaciela ani położyć tamy groźnemu zalewowi. Ufając w prawo cywilne, które dotąd opiekowało się religią katolicką i broniło ją przeciwko wszelkim zaczepkom nieprzyjaciół, wiedząc, iż w pierwszym rozdziale statutu powiedziano: „Wiara katolicka, apostolska rzymska jest jedyną religią państwa,“ katolicy byli zupełnie spokojni i dlatego ujrzeli się naraz w położeniu żołnierzy znienacka napadniętych i zmuszonych do wstąpienia na pole bitwy bez odpowiedniego oręża i do zagajenia walki z nieprzyjacielem dobrze uzbrojonym. Trzeba było dzienników dobrze uorganizowanych, aby w nich wykazać przewrotność nauki heretyckiej, a szczególnie potrzebne były tanie i małe książki rozpowszechnione pomiędzy gminem, a tymczasem posiadano tylko wielkie tomy, do wyłącznego użytku ludzi wyższego wykształcenia. Smutny ten stan rzeczy mógł sprowadzić zgubne następstwa a mianowicie zanik wiary nietylko pomiędzy młodzieżą ale też wśród pospólstwa, na które nieprzyjaciele kościoła nacierali z największą gwałtownością. Na ten widok serce naszego ks. Bosko zapłonęło nowym ogniem żarliwości i miłości. W celu uchronienia swych drogich dzieci od błędnej nauki, która się wszędzie wciskała, obmyślił on środek, który przyczynił się z pewnością do zbawienia nie tysiąca ale milionów dusz. Środkiem tym był dziennik „Przyjaciel młodzieży“. Pisemko to zasilane przez kilku współpracowników, między innymi przez dwóch doktorów teologii ks. Carpano i ks. Chiawes, już w pierwszym czasie swojego istnienia okazało się nader skuteczne, nie tylko dlatego, że omawiało przedmioty zasto-

sowane do potrzeby bieżącej chwili, lecz także z tego powodu że zajmowało młodzież i w ten sposób wstrzymywało ją od zwrócenia się do innych gazet, które nawet za pomocą nowin i opowiadań, wszczepiały w serca czytelników przewrotne zasady. Oprócz tego ułożył jeszcze i wydrukował ks. Bosko wiele ulotnych kartek, zawierających rozmaite zdrowe zdania religijne i moralne, odpowiadające wymaganiom czasu. Wszelkimi sposobami starał się on rozpowszechniać ją pomiędzy młodzieżą i ludem, rozdawał je nawet darmo, korzystając z sposobności nastręczających się podczas rekolekcyi, misyi nowen, tryduów i w dnie świąteczne. Przemyślna miłość naszego ojca nie ograniczyła się tylko do osobnych kartek Wydał on również w tym czasie streszczoną historyę kościelną, przyjętą od wszystkich z wielkiem zadowoleniem i czytaną z rownież wielkim pożytkiem. Aby okazać wartość tego dzieła przytoczymy tu przedmowę autora, umieszczoną na początku książki.

„Będąc od kilku lat oddany nauczaniu dzieci i pragnąc wlać w nich wszelkie najpotrzebniejsze wiadomości, jakie tylko posiadam lub nabyć mogę, starałem się wyszukać krótko streszczoną historyę kościelną dla użytku młodzieży. Znalazłem na tym gruncie, kilka dzieł, lecz żadne z nich nie wydawało mi się dostatecznie zadowalające. Jedne są zbyt obszerne i zawierają więcej rozpraw o sprawach świeckich niżli kościelnych do tego stopnia, że niektóre z nich zasługują raczej na tytuł rozpraw o dziejach kościoła, niżli historyi kościoła; inne zaś przełożone z obcych języków, były tylko historyą części kościoła, a nie powszechną; a co więcej niekiedy musiałem się oburzać z tego powodu, że niektórzy historycy przedstawiają przedmiot ten jakby się wstydzili mówić o papieżach i najświetniejszych faktach dotyczących Kościoła św. Przynaglony więc potrzebą i prośbą osób pełnych żarliwości, postanowiłem wydać to streszczenie historyi koscielnej."

Ale Ks. Bosko nie poprzestał i na tem. Widząc, że prasa heretycka stara się usilnie rozsiewać nauki przeciwne wierze katolickiej, zrozumiał on, że trzeba koniecznie ułatwić ludowi gruntowne poznanie zasad Kościoła. W tym celu ułożył i wydał broszurkę pod tytułem: „Przestrogi dla katolików," w której wykłada prawdy najpotrzebniejsze i przestrzega przeciwko sidłom heretyckim. Oto wstęp tego dziełka:

„Narody katolickie, otwórzcie oczy wasze! Oto nieprzyjaciele wasi zastawiają liczne sidła, aby was odwieść od tej jedynej prawdziwej świętej wiary którą przechowuje sam tylko Kościół katolicki.

„Niebezpieczeństwo to zostało wam już obwieszczone w rozmaity sposób przez prawych waszych pasterzy, przez biskupów, których P. Bóg postanowił, aby was chronili od błędów i nauczali prawdy.

„Nawet sam Namiestnik Jezusa Chrystusa przestrzegał nas przed temi niecnemi zasadzkami i wspominał o wielkiej liczbie przewrotnych ludzi, którzyby chcieli wyrwać z serc waszych wiarę Jezusa Chrystusa. Ci nieszczęśliwi oszukują samych siebie i bliźnich. Nie wierzcie im.

„Trzymajcie z waszymi pasterzami, abyście z nimi tworzyli jedno serce i jedną duszę. Oni was zawsze uczyć będą prawdy.

„Pan Jezus rzekł do świętego Piotra: — Ty jesteś opoka: na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go, bo ja będę zawsze z jego pasterzami aż do skończenia wieków:"

„To powiedział Chrystus Pan do Św. Piotra i jego następców, papieżów rzymskich, a nie do kogo innego „Jeśli kto wmawia w was coś przeciwnego temu, co ja wam mówię, nie wierzcie mu, on was zwodzi."

„Bądźcie przekonani o tej wielkiej prawdzie, że gdzie jest następca św. Piotra, tam jest prawdziwy kościół Jezusa Chrystusa. Nie należy do prawdziwego kościoła kto nie jest katolikiem, a nie może być katolikiem, kto nie trzyma z Ojcem Świętym.

„Nasi pasterze, a osobliwie biskupi łączą nas z Papieżem, Papież łączy nas z Bogiem. Czytajcie uważnie przestrogi zawarte w tem dziełku, wyryjcie je głęboko w sercach waszych, bo one was zdołają uchronić od błędów.

„To co wam tu podaję w krótkości, wyłożę wam obszerniej i dokładniej w książce, którą teraz umyślnie dla was układam. Oby miłosierny Pan Bóg wlał we wszystkie serca katolickie takie męstwo i taką stałość, iżby wytrwali wiernie w tej wierze, w której na nasze szczęście urodziliśmy się i zostaliśmy wychowani.

„Uzbrojmy się w męstwo i wytrwałość, abyśmy byli gotowi poddać się raczej największym nieszczęściom, niżli słowem lub chociażby najdrobniejszym jakim uczynkiem wykroczyć przeciwko świętej wierze katolickiej, jedynej, prawdziwej religii Jezusa Chrystusa, po za którą niema zbawienia"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gamino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1903.

1903 — Novissimae Editiones — 1903



LHOMOND C. F. **Epitome historiae Sacrae** grammaticae studiosis praescripta. Accedit lexicon latino-italicum. — *Torino*, 1903, ed. 28, in 16, p. 116 . . . . E 0,40

Missa propria in festo S. Eusebii episcopi et martyris. — *Torino*, 1903, in foglio p. 2, carattere rosso nero . . . . E 0,10

MUNERATI D. **Theologiae Sacramentariae elementa**: De Extrema Unctione, de Ordine et de Matrimonio. — *Torino*, 1902, in 12, p. 120 . . . . E 0,70

Index. **De extrema Unctione.** — Sacramentum. — De Materia et forma. — De ministro et subiecto. — De effectus. — Doctrina. — Canones.

De Ordine. — De veritate S. Ordinis. — De ambito seu de extensione. — De numero Ordinum. — De Hierarchia. — De materia et forma. — De Ministro. — De subiecto. — De irregularitate — — in genere — — in specie — — ex defectu — — ex delicto. — Concilii Oecumenici. Tridentini doctrina. — — Canones.

De Matrimonio. — Prolegomena. — De veritate. — De Ministro. — De potestate Ecclesiae. — De proprietatibus. — De Unitate. — De indissolubilitatae. — De impedimentis. — Dispensatio.

De Revalidatione. — De sanatione in radice. — De Matrimonio Tridentini Concilii Doctrina, Coaches, et Decreta. — Errores de Matrimonio Christiano a Pio IX in Syllabo damnati.

Preparatio ad Nativitatem D. N. Jesu Christi cum cantu. — *Torino* 1903, ed. 9, in 24, p. 24 E 0,15

HIERONYMI (SANCTI) **De Viris illustribus** liber singularis. Vitae S. Pauli primi eremitae, S. Hilarionis eremitae, cum adnotationibus I. Tamiettii — *Torino*, 1903, ed. 9, in 16, p. 260 E 0,80

Libros circumspicienti, qui in scholis ordinis secundi teruntur, miro profecto videbitur adolescentulos, christianum nomen professos, historias, orationes et poëmata tantummodo evolvere veteribus passim superstitionibus imbuta. Non sum quidem nescius neminem ferme esse cum Tullio in eloquentia comparandum; utque poëtas omittam, satis constat Caesarem, Livium et Sallustium eo styli nitore probari, qui vel saniores a scribendo deterreant. Sed cum volo latinae linguae studiosos ad optima exemplaria confugere, quo tutius bene dicendi artem arripiant, tum idem ipse contendo eis omnino non esse catholicae doctrinae auctores invidendos, qui primis post Christum natum seculis floruerunt. Quum enim multa peccent romani superioris memoriae scriptores in iis quae ad mores, ad germanam humanitatem, atque praesertim ad ipsam Dei creatoris et providentis notionem pertinent, omnino decet tenellos alumnos illis studiorum monitoribus uti, qui sibi credentem minime fallant, quique perversis veterum praeceptionibus sapientissima documenta opponant, mox laetissimos fructus latura.

Caeterum nemo tam hospes est in litteris latinis qui nesciat, complures christianae sapientiae scriptores, tam etsi altius spectabant, quam ut extima styli parte famam consequerentur, se tamen ad veterum imitationem cum laude composuisse. Quare et Sulpicium Severum memorant, qui de brevitate cum Sallustio contendit, et Minucium Felicem haud sane inelegantem dictionem dialogis suis conciliantem, atque Lactantium, qui Tulliani styli virtutes est consecutus, plane ut merito Christianus Cicero sit appellatus.

Quae cum ita sint, propositis iam pridem praestantissimis italicorum scriptorum voluminibus ad legendum, optimum factu existimavi, si italos adolescentulos in patriae spem succrescentes ad eos latinos quoque scriptores deducerem, qui christianam doctrinam professi, de litteris et de religione optime meriti sunt.

Utque e praestantiori orsus capiam, en tibi, candide lector, **sancti Hieronymi scripta selecta**, cum adnotationibus Joannis Tamiettii, salesianae familiae alumni, doctoris politiorum litterarum diligentissimi.

Postquam vero librum singularem relegeris de *viris illustribus ecclesias* breviter et dilucide digestum, non sine voluptate Paulum, Hilarionem et Malcum spectabis, solivagam Antonii et Macarii sapientiam in recessu Thebaidos sectantes Quas quidem narrationes ob oculos sibi olim proposuerunt maiores nostri, unde et sanctissimae vitae rationem, et materiam sumerent ad gentis linguam tum primum vagientem excolendam. Volumen claudunt epistolae nonnullae, quas intuens nihil certe jucundius, nihil purius, nihil eruditius desideres.

IOANNES BOSCO SACERDOS.

CYPRIANI (S.) **Liber De Mortalitate et Epistola ad Demetrianum**, cum adnotationibus I. Tamiettii. — *Torino*, 1903, ed. 3, in 16, p. 64 . . . . E 0,40

Cyprianus Afer primum gloriose Rhetoricam docuit: exinde, suadente presbytero Caecilio, a quo et cognomento sortitus est, christianus factus, omnem substantiam suam pauperibus erogavit, ac post non multum temporis electus in presbyterium, etiam episcopus Carthaginensis constitutus est. Huius ingenii superfluum est indicem texere, cum sole clariora sint eius opera. Passus est sub Valeriano et Galieno principibus, persecutione octava, eodem die quo Romae Cornelius, sed non eodem anno.

S. HIERONYMI.

Multa scripsit edidítque noster, quae longius esset recensere: ex his duos excerpsi libros *De mortalitate* atque ad *Demetrianum*, quos super memoravi. Hos rogo ut aequo animo excipias: delectabit enim tum res ipsa, tum oratio, quae Tertullianum sapit, quem magistri nomine Cyprianus vocabit. Non desunt quaedam, quae Africum solum redolent: iuvabit tamen vis ipsa dicendi; et magnum tibi solatium inde futurum spero hisce praesertim diebus, quibus tot tantisque plagis homines plectuntur, nomenque christianum funditus evertere impii conantur.

JOANN. TAMIETTII Sac.

PHAEDRI Lib. Aug. **Fabularum Aesopiarum** liber primus et secundus. *Torino*, — 1902, in 16 pag. 32 . . . . E 0,15

Ad satyricos poëtas accedit *Phaedrus*, qui fabularum involucris improborum vitia ridet, atque unumquemque sui admonet officii...

Extant Phaedri *Fabularum libri V*, Eutycho, Particuloni et Phileto amicis inscripti; in quibus Aesopum secutus, complura morum et civilis prudentiae documenta passim inspersit... Itaque noster ex graeco fonte illas praesertim fabulas derivavit, quibus per ambages Seiani facinora et saevum Tiberii dominatum carperet. Quas quidem stylo tenui sed eleganti, facili et puro sic adornavit ut Terentii nitorem et gratam simplicitatem unus omnium retulerit.

Ex *Historia Critica*, litt. lat. TH. VALLAURII.

X. JAN BOSKO

urodził się 16 sierpnia 1816 r. w Castelnuovo d'Asti (w tej jego części albo odłamie, który dziś jeszcze zowie się Becchi), dyecezyi turyńskiej, w północnych Włoszech. Ojciec jego, Franciszek, był wieśniakiem, rodem z Murialdo, matka Małgorzata (z domu nazwiskiem Occhiena) pochodziła ze wsi Caprigliano. Ojciec odumarł go, kiedy miał zaledwie 2 lata. W dziesiątym roku życia miał ów tyle znamienny sen, w którym widział, jak wilki i inne drapieżne zwierzęta, które był zaczął paść, stopniowo pod jego wpływem zamieniały się w baranki, te zaś w chłopców skromnych i bogobojnych, z tych znowu niektórzy w kleryków i księży. Jako 12 letni chłopiec o niczem innem nie marzył, jak o zajmowaniu się i opiekowaniu ubogą a opuszczoną dziatwą. Czując w sobie coraz wyraźniej ten wewnętrzny pociąg, mawiał nieraz: „*Jeżeli kiedyś zostanę księdzem, to całe moje życie poświęcę dla młodzieży. Będę chłopców koło siebie gromadził, będę ich miłował, oni mnie również pokochają, będę ich zachęcał do dobrego i oddam się im cały na usługi, byle tylko przyczynić się do ich zbawienia.*"

Roku 1835 wstąpił do seminaryum duchownego w Turynie, a 5 czerwca r. 1841 otrzymał święcenia kapłańskie. Jeszcze tego samego roku, i to dnia 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, rozpoczął swój zawód apostolski wśród ubogiej młodzieży; a pierwszym opuszczonym i moralnie zaniedbanym chłopcem, którym się zajął, był Bartolomeo Garelli. Następnego roku (1842) w lutym miał ich już dwudziestu, niezadługo liczył ich całą setkę, a nadawszy tym luźnym i zrazu dość niesfornym żywiołom ściślejszą organizacyę, poddał to swoje *oratoryum* pod opiekę św. Franciszka Salezego. Roku 1844 gromadziło się koło niego już blisko 300 chłopców, których musiał nauczać pod gołem niebem, nie mogąc się z nimi z przyczyny niechętnych, lub wprost niegodziwych ludzi, nigdzie usadowić.

Roku 1846 wynajął szopę na Valdocco i tam uczył chłopców katechizmu, przygotowywał ich do przyjmowania Sakramentów św. i zachęcał do życia bogobojnego. W tym samym roku ciężko zaniemógł i usunął się na pewien czas do rodzinnej wioski celem poratowania nadwątlonego zdrowia; 3 listopada powrócił do Turynu, wiodąc ze sobą matkę, która odtąd przy synu zamieszkawszy, nieocenioną stała się dla nowego Oratoryum pomocą. Aby módz jak najwięcej chłopców przygarnąć, X. Bosko sprzedał swoją ojcowiznę a matka Małgorzata nawet ślubną suknię i ozdoby; za to najął obok szopy kilka izdebek i umieścił w nich kilku, później kilkunastu chłopców, których wraz z matką czułą otoczył opieką. Liczba przygarniętej młodzieży rosła z każdym dniem; założył dla niej różne warsztaty, ćwiczył ją w szkółkach wieczornych i dziennych, zdolniejszych zaprawiał do nauk klasycznych. Równocześnie zwiększał się zastęp dziatwy, uczęszczającej do *kaplicy świątecznej*; r. 1847 bywało jej tam nieraz do 800. W roku 1857 pomagało mu w tej iście apostolskiej pracy kilku młodych księży a jego byłych wychowanków; 27 kwietnia 1865, mając w kieszeni zaledwie 40 *centesimi* (= 32 fenygi czyli 16 centów), rozpoczął budowę kościoła Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, który kosztował przeszło milion franków. 3 kwietnia 1874 Papież Pius IX zatwierdził regułę *Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego* (Zgromadzenia salezyańskiego). 1872 założył zakon żeński Sióstr Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, a r. 1875 wysłał pierwszych misyonarzy salezyańskich do Patagonii w Ameryce południowej. 9 maja 1876 Pius IX zatwierdził *Związek Pomocników Salezyańskich.*

31 stycznia 1888 o trzy kwadranse na piątą z rana Najdobrotliwszy Stwórca powołał go do Siebie, aby mu za wszystkie trudy i prace, dla chwały Bożej poniesione, stósowną dać zapłatę. Zwłoki jego spoczywają w Valsalice pod Turynem. Panu Bogu swemu służył tu na ziemi wiernie 72 lata, 5 miesięcy i 15 dni. W tym przeciągu czasu wychował i w części wykształcił setki tysięcy młodzieży, kościołowi dostarczył przeszło 6000 kapłanów, zyskał blisko 100,000 Pomocników, założył w Europie i Ameryce około 250 zakładów, kaplic świątecznych i stacyi misyjnych, wybudował wiele kościołów i kaplic, a przez swych misyonarzy w Patagonii i Ziemi Ognistej ochrzcił do 20,000 pogan. Zgromadzenie przezeń założone liczy dzisiaj blisko 2000 członków, posiada około 400 swoich zakładów i wychowuje do 300,000 młodzieży.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).